

ZBIGNIEW LAZAROWICZ

KLAMRA

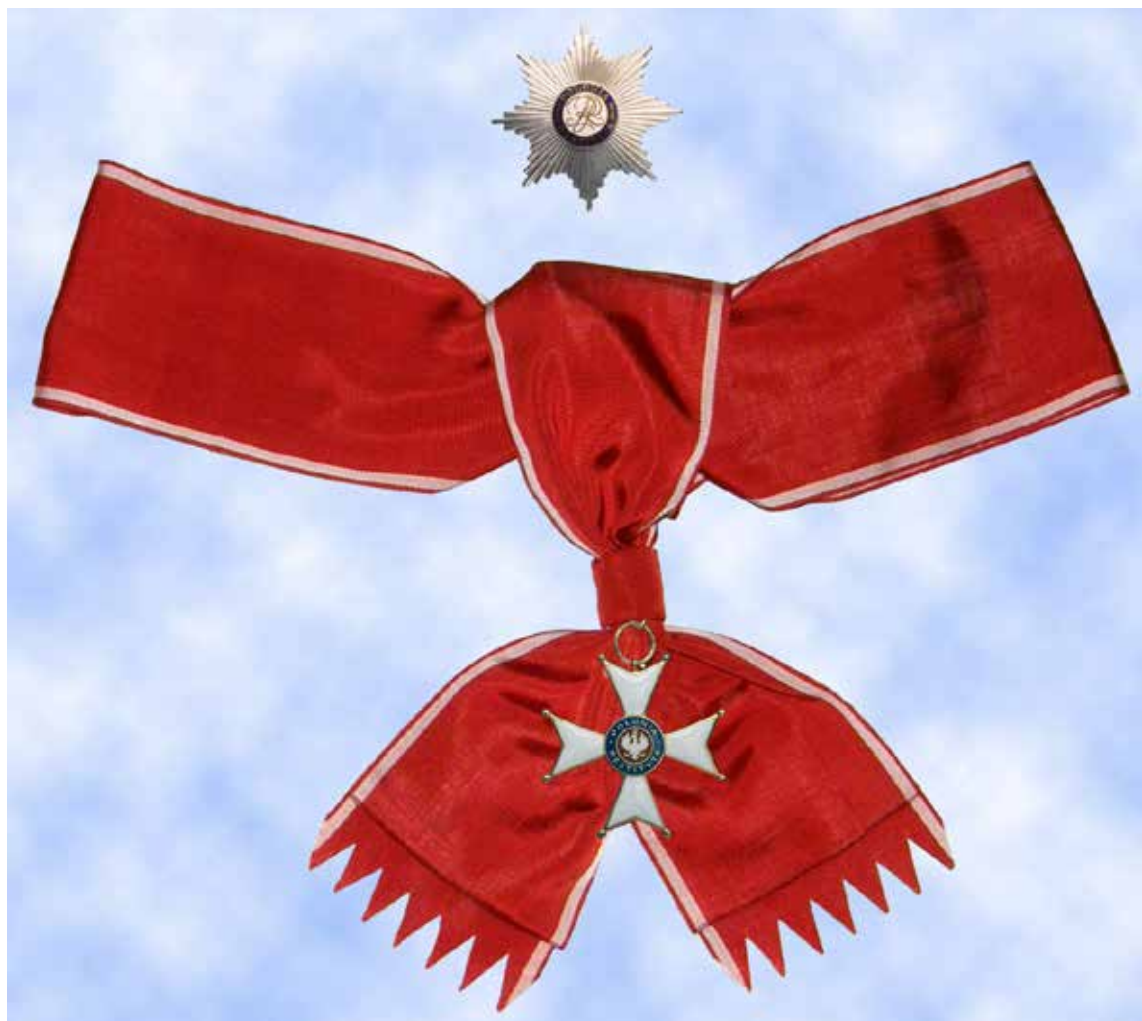


- MÓJ OJCIEC



BIBLIOTEKA
SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ





RZECZPOSPOLITA POLSKA

LEGITYMACJA

Nr 38-2010-4

Warszawa

dnia 26 lutego 2010 r.

POSTANOWIENIEM

z dnia 26 lutego 2010 r.

Adam Kalikst Łukasz

LAZAROWICZ

odznaczony został
pośmiertnie

**KRZYŻEM WIELKIM
ORDERU ODDRODZENIA POLSKI**

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



Lech Kaczyński

ZBIGNIEW LAZAROWICZ

„KLAMRA”
– mój ojciec

Wrocław

Redakcja
Romuald Lazarowicz

Projekt okładki:
Krystyna Szczepaniak

skład:
Helena Lazarowicz

łamanie:
„Lena”, Wrocław

Korekta: Mirosława Zmysłowska

Fotografie:
Józef Stec, archiwum autora, zbiory IPN, Bartosz Łabęcki

Przypisy opracował Andrzej Zagórski

Copyright for this edition 2015 © by „Lena”

Copyright for text 2015 © by Zbigniew Lazarowicz

ISBN 978-83-64195-15-0 (e-book)

Wydawnictwo „Lena”
ul. Pasteura 15a
50-367 Wrocław

Spis treści

Przedmowa.....	7
Korzenie.....	10
Rodzina, dom, praca	16
Wybuch wojny. Początki konspiracji.....	24
Nasi księża	32
Podziemna walka	37
Najwyższa ofiara.....	49
Odbicie „Olchowy”.....	55
Żałoba	59
Zdobywanie broni i... umiejętności.....	61
Zrzut.....	68
Sztandar.....	72



Mjr Adam Lazarowicz (1902-1951)

Przedmowa

Armia Krajowa i polskie Państwo Podziemne lat drugiej wojny światowej to nasze niezwykle dokonania, wyjątkowe w skali świata, twory polskich umysłów i serc. Duma z nich, budowanie wokół nich zbiorowej wyobraźni, kształtowanie postaw kolejnych pokoleń stanowić powinny oczywistość. A przecież coraz częściej powiadają nam, że to anachronizm, mamy o tym zapomnieć albo wręcz się tego wstydzić! Na świętowanie i kultywowanie narodowych rocznic pobłażliwie można pozwolić staruszkom, ale odpowiednio sączona propaganda zniechęci do tego młode pokolenie. Patriotyzm to przecież nacjonalizm, nienawiść, ksenofobia i wykluczenie... Mamy żyć w jednoczącej się Europie, na cóż nam więc przywoływanie tego wszystkiego, co dzieli?

Armia Krajowa i Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” to z jednej strony ogrom trudu organizacyjnego i heroizm walki, z drugiej zaś ocean podłości, jaki skrajnie niesprawiedliwie objął żołnierzy i działaczy obu tych organizacji ze strony rzekomo polskich władz i ich sowieckich dysponentów. Ogrom niezasłużonych cierpień, tortur, złamanych życiorysów, a choćby i zamkniętych dróg – wobec faktycznie najlepszych, najszlachetniejszych dzieci ojczyzny. Nową kartę w katalogu podłości piszą zaś po latach wszyscy ci, którym własna ignorancja, głupota i buta każe nie tylko atakować postawy patriotyczne, ale i sprowadzać przeszłość bohaterów do własnej nikczemnej miary.

Ludzi, którzy całe swoje życie oddali Polsce, spotkała za to poświęcenie kara, niektórych nawet ta najwyższa. Spora ich część, w tym główny bohater tej książki, nie została uhonorowana jakimkolwiek odznaczeniem, przez lata plugawiona, do dziś nie ma nawet swoich grobów! Major Adam Lazarowicz był człowiekiem wielkiego poczucia odpowiedzialności za kraj, za naród. Kierował się zawsze patriotyzmem, przekonaniem o wartości polskiej wspólnoty. Społecznik w czasach pokoju, żołnierz w latach wojny. Czuł się zobowiązany do obrony ojczyzny na miarę swych sił i nie wahał się kłaść na szali swe życie, gdy służyło to Polsce. Na takich właśnie ludziach rozpięta jest narodowa wielkość.

Książka szczegółowo opowiada losy majora i jego najbliższych, ale umieszcza je na szerszym tle – to poniekąd panoramiczna historia pięknego, tragicznego pokolenia. Ludzi odważnych, dumnych i ofiarnych. Tysiące akowców, w tym również podkomendnych majora „Klamry”, których wielu wspomina się tu z nazwiska, przeszło trudną drogę, pełną cierpień i wyrzeczeń. Kluczowe jest tu, zadawane często w złej wierze, pytanie: czy było warto? Czy nie lepiej ustąpić przed przemocą, przeczekać, aż zło samo odejdzie? Oportunizm i egoizm najczęściej przywdziewają maskę racjonalizmu. Irlandzki filozof Edmund Burke powiedział jednak, że *do triumfu zła potrzeba tylko, aby dobrzy ludzie nic nie robili*. Otóż to. Bez przeciwstawiania się złu, bez wytrwałej walki o przetrwanie dawno nie byłoby Polski i nas jako narodu. Zresztą zarówno sam major „Klamra”, jak i inni żołnierze AK czy działacze WiN, mimo strasznych przeżyć, byli pewni swego wyboru i wyrażali dumę z udziału w walce o niepodległą Polskę, akceptowali własną śmierć jako możliwą za nią cenę. I wielu, niestety, przyszło ją zapłacić. Odpowiedź zatem wydaje się prosta, choć na nasze czasy jakby trudna. Musimy brać odpowiedzialność za swoje życie, rodzinę, ojczyznę. Wbrew własnemu wygodnictwu i egoizmowi. To stanowi o naszym człowieczeństwie. Nie zawsze wyraża się to w formie walki zbrojnej, dotyczy przecież również uczciwości w życiu publicznym.

Pisząc tę książkę, poza zapisem czysto faktograficznym, autor miał cel poniekąd dydaktyczny. Chciał przekazać czytelnikom choć część tego patriotycznego potencjału, którym dysponuje, a który z kolei sam otrzymał od swego ojca, majora „Klamry”.

Na koniec wątek osobisty. Adam Lazarowicz to dla mnie postać szczególna: nieznany, a jednak kochany i szczególnie przeze mnie szanowany Dziadek. Urodziłem się dwa lata po jego tragicznej śmierci, miał przecież na mnie i na moje życie wpływ taki, jak Ojciec, autor tej książki. Obaj mnie ukształtowali i to od nich wiem, czym jest honor i odpowiedzialność, czym jest naprawdę Polska, jak wysoka jest za nią cena, i to, że gdy trzeba, obowiązkiem jest cenę tę zapłacić.

Romuald Lazarowicz
wnuk „Klamry”

Wspomnienia o moim Ojcu, Adamie Lazarowiczu pisałem z myślą o rodzinie, dedykuję je przede wszystkim jego wnukom i prawnukom, by poznali korzenie, z jakich wyrosli, i by mieli w życiu wzorzec przodka, z którym mogliby konfrontować swoje własne postawy moralne, religijne, społeczne, patriotyczne, swój stosunek do ludzi i otoczenia.

Wspominając Ojca, opisuję różne zdarzenia, ludzi i miejscowości, przytaczam fakty nieraz mało znaczące – czynię to z rozmysłem, bo chcę odtworzyć możliwie precyzyjnie czasy, warunki, atmosferę, obyczaje i okoliczności, w jakich żył, działał i pracował.

W szczegółach opisanych zdarzeń mogłem coś zniekształcić, pomylić, bo pamięć po latach zawodzi, jednak – gdy chodzi o fakty zasadnicze, starałem się oddać wszystko jak najwierniej, zgodnie z moją tych faktów znajomością. Starałem się również jak najwierniej oddać idee, jakimi żył i którymi kierował się mój Ojciec.

Zbigniew Lazarowicz

Korzenie



Od lewej: Wanda, Adelajda, Franciszek, Adam Lazarowiczowie. Berezowica, rok 1905. Na szyi Franciszka manifestacyjnie noszone godło nieistniejącego państwa

Adam urodził się 14 października 1902 r. w Berezowicy Małej, pow. Zbaraż na Podolu, w rodzinie inteligenckiej, jako syn Franciszka Lazarowicza i Wandy z d. Hojak. Dziadek pracował jako urzędnik skarbowy, a babcia była nauczycielką w Berezowicy. W rodzinie dziadka panował „matriarchat” – wszystkim kierowała i o wszystkim decydowała babka. Również na wychowanie dzieci właśnie ona wywierała największy wpływ.

Ojciec mój był najstarszym dzieckiem, nadano mu imiona Adam, Kalikst, Łukasz. Babka Wanda była patriotką i dzieci wychowywała w miłości do ojczyzny i przywiązaniu do polskości. Już od wczesnego dzieciństwa uczyła małego Adasia popularnego wierszyka Władysława Bełzy „Kto ty jesteś?” i polskich pieśni. W miarę jak podrastał, podsuwała mu książki o dużym ładunku patriotyzmu: dzieła Mickiewicza,

Sienkiewicza i in. Działo się to w Galicji, na Kresach zamieszkałych, zwłaszcza na wsiach, przez ukraińską większość. Babcia umiała jednak ze wszystkimi utrzymywać dobre, przyjazne stosunki. Była lubiana przez miejscową ludność, tak polską, jak ukraińską. Z inicjatywy babci postawiono w Berezowicy Małej dwa pomniki: Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszki. Również dla uczczenia tych dwóch wielkich Polaków nadała imiona urodzonym w Berezowicy synom: Adam i Tadeusz.

W roku 1919, w czasie rebelii skierowanej przeciwko młodemu państwu polskiemu, Ukraińcy chcieli rozstrzelać dziadka, ale część z nich nie pozwoliła na to i ochroniła go. Rodzina uznała jednak, że nie może pozostawać dłużej w Berezowicy i wyprowadziła się wraz z dziećmi do Lwowa. Ojciec miał wtedy niecałe 17 lat i uczęszczał do miejscowego gimnazjum. Był to czas wzmożonego organizowania armii polskiej dla obrony ojczyzny zagrożonej ze wszystkich stron. Wschodnie granice były stale atakowane – to przez białych, to przez czerwonych Rosjan. Ukraińcy wznieśli powstanie w Galicji, chcąc oderwać ją wraz ze Lwowem od Polski. Litwini sięgali po Wileńszczyznę i Nowogródzkę, na zachodzie toczyły się boje o Śląsk, Wielkopolskę, Pomorze i Mazury. Czesi sięgali po Zaolzie i Śląsk Cieszyński. Nasza młoda ojczyzna była w poważnych tarapatach.



W Adamie, wychowanym w duchu patriotyzmu, odezwała się już wtedy żyłka żołnierska. Postanowił wstąpić do wojska i walczyć w obronie kraju. Ponieważ nie miał jeszcze ukończonych 17 lat, nie mógł być przyjęty jako ochotnik. Rodzice też byli przeciwni przerywaniu nauki i uważali, że jest jeszcze za młody, by mógł znosić wojenne trudy żołnierskie. Cóż więc było robić? Dwoma paczkami papierosów przekonał ojca kolegi o nazwisku Wandokanty (woźnego szkolnego) do złożenia przed komisją werbunkową oświadczenia, że wyraża zgodę na ochotnicze zaciągnięcie się „jego syna” Adama do wojska. W ten sposób Adam stał się żołnierzem. Bał się jednak, że rodzina zaprotestuje i nie puści go. Postanowił uciec z domu. W momencie jednak, gdy z plecakiem wychodził na miejsce zbiórki, niespodziewanie przyszła matka i zorientowała się w sytuacji. Zaczęła protestować i płakać. Wówczas ochotnik Adam spytał: – A jak mnie uczyliście? Że dla Ojczyzny, gdy trzeba, należy nawet oddać życie...

Na takie wyjaśnienie babci zabrakło argumentów. I w ten sposób w roku 1919 Adam znalazł się w wojsku polskim walczącym na Wołyniu.

Tam też poznał młodziutką pannę (podobno ładną), córkę bogatego szlachcica. Zakochał się i napisał do rodziców, żeby mu natychmiast przysłali metrykę, gdyż ma zamiar się żenić. Zawiadomił jednocześnie, że po skończonej wojnie chce osiąść na gospodarstwie swych przyszłych teściów na Wołyniu. Rodzice tego już nie wytrzy-

Kościesz – herb rodziny



mali. Że jako małoletni poszedł nadstawić głowę za Ojczyznę, to rozumieli i uważali za uzasadnione, ale gdy ich dziecko zamiast o szkole i książce myśli o ożenku, tego było za wiele. Dziadek wsiadł w pociąg, odnalazł jednostkę wojskową i zabrał syna do domu.

W tym czasie rodzina ze Lwowa przeniosła się do Jasła, rodzinnego miasta dziadka Franciszka. Po powrocie do domu niedoszły żonkoś podjął naukę w siódmej klasie Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jasle. Gdy już tę klasę ukończył, ojczyzna znów znalazła się w potrzebie – ze wschodu ruszyła na Polskę czerwona nawałnica. Jasielska młodzież zorganizowała wraz z profesorami zebranie, na którym uczniowie starszych klas wraz ze swoimi nauczycielami zdecydowali zbiorowe ochotnicze zgłoszenie się do wojska, by walczyć w obronie kraju. Na fali ogólnego entuzjazmu ogłosili również, że kto nie zechce iść do walki, po wojnie nie będzie miał prawa uczęszczać do Gimnazjum. Jednym z organizatorów tej zbiorowej deklaracji był właśnie Adam. Miał już zresztą opinię „starego wygi frontowego”, czym bardzo imponował kolegom.

Wyjazd ochotników pociągiem na punkt zborny w Krakowie odbył się w Jasle bardzo uroczystie. Młodzież z nauczycielami przeszła ulicami miasta z orkiestrą na stację kolejową, żegnana przez tłumy mieszkańców i zapłakane rodziny z kwiatami. Dziewczęta przypinały swoim chłopcom wstążki pamiątkowe z prośbą, by dużo

Rok 1918. Od lewej:
Wanda, Adelajda (stoi),
Izabela, Konstancja, Adam
(stoi), Tadeusz, Franciszek,
Kamila Lazarowiczowie

i często pisali z frontu oraz, by wracali zwycięscy. Taką wstążkę otrzymał też od dziewczyny szeregowiec Adam.

Po przybyciu do Krakowa Adam postanowił w czasie wolnym od zajęć wojskowych odszukać i odwiedzić mieszkającego tam wuja Augusta Ojaka¹ (brata matki) i poznać całą rodzinę, z którą ze względu na odległość i brak czasu nie miał dotychczas okazji się poznać. Wuj August miał trzy córki: najstarszą Marię (Masia)², Jadwigę (Wisia)³ i najmłodszą Helenę (Lusia)⁴. Również ta gałąź rodziny kultywowała narodowe tradycje i nastawiona była bardzo patriotycznie. W pamięci rodziny przetrwało wspomnienie Świderskiego – teścia wuja Augusta, któremu za udział w Powstaniu Styczniowym odebrano majątek na Suwalszczyźnie. Gdy tylko otrzymał przepustkę, Adam wraz ze swoim szkolnym przyjacielem Henrykiem Buczkiem⁵ poszedł odwiedzić rodzinę. Został przyjęty serdecznie, zwłaszcza zaś młode kuzyneczki okazywały nieznanemu dotąd, przystojnemu kuzynowi wiele życzliwości, tym bardziej że widziały go w aureoli obrońcy Ojczyzny. Młodemu Adamowi szczególnie przypadła do serca Wisia.

W roku 1920 Adam walczył w ciężkich bojach z bolszewikami przypartymi do granicy Prus Wschodnich. Pod Chorzalami koło Ostrołęki został ranny w nogę. Podczas pobytu w szpitalu w Warszawie zachorował na tyfus. Po rekonwalescencji został przeniesiony do cywila i wrócił do Jasła⁶. Zdał maturę w roku 1921 i podjął studia na wydziale mecha-

1 Nazwisko rodowe brzmiało Ojak. Pradziadkowi w wojsku austriackim przekreślono je w dokumentach na Hojak. Ojciec matki autora dokonał sprostowania nazwiska i powrócił do nazwiska Ojak. Jeden z jego braci nosił nazwisko w brzmieniu Chojak.

2 Ojak Maria – nauczycielka, szwagierka Adama Lazarowicza.

3 Ojak Jadwiga – nauczycielka, żona Adama Lazarowicza, matka autora.

4 Ojak Helena – nauczycielka, szwagierka Adama Lazarowicza.

5 Buczek Henryk – inżynier chemik, absolwent jasielskiego gimnazjum, ukończył studia na Politechnice Lwowskiej, ochotnik w wojnie 1920 r., walczył pod Chorzalami.

6 Służył w wojsku w stopniu szeregowca w okresie od 30 VI 1919 r. do 6 X 1920 w Żandarmerii Polowej, a następnie w 20 pp.



Plakat z roku 1920



Indeks studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego



Jadwiga i Adam Lazarowiczowie, 1924 r.

nicznym Politechniki Lwowskiej. Z wiadomych względów ciągnęło go jednak do Krakowa. Po pierwszym roku porzucił mechanikę i Politechnikę Lwowską na rzecz historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Postanowił ożenić się, a ponieważ przyszła żona, Jadwiga, uczyła w tym czasie w podkrakowskiej wsi, zdecydował, że i on będzie nauczycielem. Uczył najpierw w Gołuchowicach, a następnie w Wielkiej Wsi. Studiów jednak nie przerwał, a nawet uzupełnił je o specjalizację nauczycielską.

Ze ślubem para młoda miała trochę kłopotów, ponieważ małżeństwo miało być zawarte między dwojgiem kuzynów, a więc konieczna była kościelna dyspensa. Początkowo ksiądz proboszcz i kuria biskupia nie bardzo chcieli się zgodzić, ale gdy oboje młodzi stwierdzili, że ich miłość jest gorąca i na wieki wieków, a małżeństwo jest nieodwołalne, kuria ustąpiła.

Ślub odbył się 1 grudnia 1923 r. w Krakowie w kościele św. Mikołaja. Były, a jakże, siwe konie u karety i uroczysty przejazd przez miasto. Śpiewał chór akademicki, który w całości został zaproszony na wesele.

Nowożeńcy wyjechali do pracy na wieś. Ojciec dojeżdżał na uniwersytet i w 1927 r. uzyskał absolutorium¹. Ale wcześniej, bo w 1925, przyszedł na świat owoc ich miłości, czyli ja, Zbigniew Jerzy Adam. Na czas moich urodzin ojciec przywiózł matkę do swoich rodziców do Jasła i tam po raz pierwszy z ciekawością spojrzałem na świat.

Z Wielkiej Wsi rodzice przenieśli się do wsi Minoga w powiecie olkuskim. Tu w 1928 r., przyszła na świat moja siostra Danuta², a w 1930 r. brat Ryszard³.



Jadwiga Lazarowicz
z synem Zbigniewem,
1926 r.

- 1 Studia wyższe ukończył na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując absolutorium 6 VII 1927 r. L. 243, Album pod L. 1383.
- 2 Lazarowicz Danuta, ps. „Pszczółka”, zamężna Iwan, ur. 1 I 1928 r. w Minodze, uczennica tajnego nauczania w Brzezinach, łączniczka WSK przy KO AK Dębica, brała udział w akcji „Burza” – początkowo w szpitaliku partyzanckim w Brzezinach, następnie w sekcji gospodarczej kwatermistrzostwa II Rejonu Walki na Kalużówce. Po wojnie łączniczka DSZ w Rzeszowie i WiN. Odznaczona trzykrotnie Medalem Wojska, Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem WiN.
- 3 Lazarowicz Ryszard, ps. „Rysio”, w konspiracji używał nazwiska Ryszard Kowalski. Urodzony 28 III 1930 r. w Minodze, jako najmłodszy syn Adama Lazarowicza. Uczeń tajnego nauczania w Brzezinach, w czasie akcji „Burza” działał jako pomoc sanitarna w szpitaliku partyzanckim w Brzezinach, następnie w sekcji gospodarczej kwatermistrzostwa II Rejonu Walki. Po „wyzwoleniu” był łącznikiem Okręgu DSZ w Rzeszowie i IV Zarządu Głównego WiN.

Rodzina, dom, praca

Ojciec utrzymywał kontakt z wojskiem – w latach 1926 i 1927 odbył w czasie wakacji miesięczne ćwiczenia, a 1 września 1931 r., po kursie, mianowany został podporucznikiem rezerwy. Wojsko było jego miłością, drugą po żonie i dzieciach, a zawód nauczyciela – powołaniem. O wojsku, o przeżyciach wojennych, o tym, jak bili bolszewików w dwudziestym roku, potrafił opowiadać całymi godzinami. Wieczorem opowiadał też o odbytych ćwiczeniach wojskowych. Nie było wówczas telewizji, rzadkością było radio (detektorowe na kryształkach i ze słuchawkami), więc życie towarzyskie było bardzo ożywione. Znajomi i sąsiedzi wpadali do siebie na pogawędki, urządzali wspólne wycieczki, grzybobrania, wieczorki taneczne itp. Żył się mniej nerwowo niż dziś, spokojniej.

Słuchałem opowieści ojca i marzyłem, żebym i ja kiedyś mógł przeżyć podobne przygody (marzenia te, ziściły mi się z nawiązką w późniejszych latach).

Po moim urodzeniu matka na życzenie ojca przestała pracować jako nauczycielka i zajęła się wychowywaniem dzieci. Było z tego powodu trochę kłopotów materialnych, ale wzajemna miłość moich rodziców pomagała im z pogodą ducha znosić wszystkie kłopoty.

W roku 1931 przenieśliśmy się do Kamienia w powiecie krakowskim, właśnie w celu poprawy warunków materialnych. Kamień bowiem miał szkołę wyżej zorganizowaną (wyższe klasy), co podniosło pensję ojca jako kierownika, a dodatkowo przy szkole był kawałek pola, który też dawał jakiś dochód. Można było trzymać krowę, trochę drobiu, były własne ziemniaki, owoce, warzywa. Ojciec jednak na rolnictwie się nie znał i nie lubił gospodarki, interesowały go jedynie pszczoły – założył wówczas pasiekę z tuzinem pni. To również dawało dochód.

Kamień był bardzo ubogą wsią, o lichej, piaszczystej ziemi. Wielu mieszkańców pracowało na Śląsku. Ich powrót w okresie bezrobocia, spowodowanego wielkim

Nie było wówczas telewizji, rzadkością było radio (detektorowe na kryształkach i ze słuchawkami), więc życie towarzyskie było bardzo ożywione. Znajomi i sąsiedzi wpadali do siebie na pogawędki, urządzali wspólne wycieczki, grzybobrania, wieczorki taneczne itp.

kryzysem, pogłębił jeszcze ogólną nędzę wsi. Gospodarstwa chłopskie były tak rozdrobnione, że na rodzinę przypadało czasem po pół morga, a w chałupach, krytych zwykle strzechą, mieszkały czasem po trzy rodziny. Piaszczysta i kamiennista ziemia rodziła trochę ziemniaków i kiepskie żyto. Urodzajny był jedynie mały pas ziemi położony nad samą Wisłą. Kultura rolna również pozostawiała wiele do życzenia. Na wsi chodziło się na ogół boso. Ludzie dorabiali sobie jak mogli, kwitło kłusownictwo, kradzieże leśne. Zbierano też jagody, grzyby, wykopywano pnie po ściętych drzewach, rąbano na szczapy i sprzedawano na podpałkę, ale to wszystko nie wystarczało.

Częste pożary gęsto zabudowanej drewnianej i krytej słomą wsi pogarszały jeszcze sytuację. Również Wisła, choć częściowo obwałowana, od czasu do czasu dawała się we znaki swymi wylewami.

W Ojcu odezwała się trzecia pasja – społecznikostwo. W celu ożywienia wiejskiej samopomocy, a także dla podniesienia kultury jej mieszkańców, tak ogólnej, jak i przede wszystkim rolnej, zaczął zakładać wiejskie organizacje. Stworzył więc Kółko Rolnicze i rozwinął jego działalność, nawiązując kontakt ze szkołą rolniczą w Czernichowie, skąd przyjeżdżali z wykładami prelegenci. Na wsi zaczęto organizować poletka doświadczalne, konkursy rolnicze, hodowlane itp. Przy Kółku czynne było Koło Gospodyń Wiejskich, w którym z kolei działała moja matka, organizując kursy hodowli drobiu, gotowania i racjonalnego żywienia, dziewiarskie, kroju i szycia itp. Młodzież zorganizowana była w Kole Młodzieży, gdzie prowadzono różnego rodzaju szkolenia, kursy, odczyty, urządzano wieczorki taneczne, przedstawienia teatralne. Powstawały



Kamień był bardzo ubogą wsią, o lichej, piaszczystej ziemi. W chałupach, krytych zwykle strzechą, mieszkały czasem po trzy rodziny.



Adam Lazarowicz w czasie
ćwiczeń wojskowych
w 1931 r. w Biedrusku

nawet zespoły muzyczne – kapele. Ojciec zorganizował też Ochotniczą Straż Pożarną, której został honorowym prezesem. Wytypowani młodzi kandydaci na strażaków zostali wysłani na przeszkolenie w Powiatowej Komendzie Straży Pożarnej. Później sami szkolili kolegów. Mundury dla straży zakupiono z pieniędzy uzyskanych z festynów i przedstawień, wystawianych przez zespoły, przygotowane przez moich rodziców. Straż pomagała nie tylko mieszkańcom Kamienia, ale i sąsiednim wsiom.

Pamiętam, że w lecie 1932 r. nie było prawie nocy, by straż nie wyjeżdżała do jakiegoś pożaru. Często jeździł także Ojciec, a bywało, że sam obejmował dowodzenie akcją. Podczas jakiegoś pożaru, spowodowanego prawdopodobnie przez pozostawione bez opieki dzieci, przybiegła zrozpaczona kobieta, krzycząc, że w domu – stojącym już wtedy w płomieniach (strzechy!) – pozostało dziecko. Ojciec polecił strażakom oblać go wodą i bez zwłoki skoczył przez okno do izby. Przeszukał pełne dymu pomieszczenie, ale dziecka nie znalazł, podbiegł do okna, zaczerpnął powietrza i ponownie zaczął szukać. Nie znalazł. Wyskoczył w ostatniej chwili. Zaraz za nim zapadł się płonący strop. Dziecko znaleziono później w ogrodzie, pod krzakiem bzu, gdzie ukryło się, płacząc ze strachu.

W 1934 r. długotrwałe opady w całej Polsce spowodowały powódzie. Nasza straż wzięła udział w ratowaniu ludzi i dobytku. Najpierw umacniała wały, gdy jednak woda przelała się górą, zajęła się ratowaniem powodziaków. Dobrze pamiętam tę klęskę. Patrzyłem ze wzgórza na szeroko rozlaną Wisłę. Drugiego brzegu nie było widać, gdzieniegdzie sterczały znad wody czubki drzew, kominy i szczyty dachów. Wokół jakiegoś sterczącego komina pływał pies. W innym miejscu stara kobieta wyglądała z okna domu stojącego na oblanym wodą pagórku.

Za dzielną postawę w czasie powodzi nasza straż otrzymała dyplom uznania i – w nagrodę – nową pompę, węże i inny sprzęt gaśniczy.

Ojciec odbywał w tym czasie ćwiczenia wojskowe w 20. pułku piechoty w Krakowie i brał udział w obronie miasta przed powodzią, dowodząc batalionem złożonym z kompanii wojska i junaków.

Poza strażą pożarną w Kamieniu, Ojciec zorganizował oddział „Strzelca”, który wszczepiać miał młodym chłopcom umiłowanie Ojczyzny i przygotowywał do jej obrony.

W 1934 r. przybył do Kamienia z wizytą duszpasterską metropolita krakowski abp Adam Sapieha. Wizytował m.in. szkołę, rozmawiał z dziećmi. Mój ojciec przed-



stawił arcybiskupowi całą nędzę miejscowej ludności. Ksiądz metropolita przejął się tym bardzo i po swym powrocie do Krakowa przysłał natychmiast z własnych funduszy pomoc w postaci odzieży oraz przekazał pewną kwotę na całoroczne dożywianie dzieci w szkole. Zafundował też najbiedniejszym dzieciom półkolonie na czas wakacji, opłacając ich całkowite wyżywienie oraz opiekę wychowawczą.

W związku z tak ożywioną działalnością Ojciec był wybierany do władz różnych organizacji szczebla gmin-

Dzieci z Kamienia uczestniczące w półkoloniach ufundowanych przez abp. Adama Sapiehę wraz z opiekunami. W środku rodzina Lazarowiczów (przed Adamem najmłodsza wówczas Dania; za nim stoi autor; po lewej Adama – żona Jadwiga)

		3	
		2. Imiona <i>Adam, Katarzyna, Leokadia</i>	
Nazwisko <i>Lazarowicz</i>		3. Imiona rodziców: <i>Franek, Wanda</i> (ojciec) (matka)	
4. Urodzony dnia <i>14. V. 1902</i>		5. Język macierzysty <i>polski</i>	
w <i>Wieruszki, Kąty</i> gmina <i>Lazarowice</i>		Narodowość <i>polaka</i> Wyznanie <i>pa. k.</i>	
powiat <i>Lazarowice</i> wojew. <i>Warszawski</i>		6. Wykształcenie cywilne: w chwili wydania ksiąg <i>aktora gimn.</i> <i>dydaktyki filozofii seminar. pedagogiczne</i>	
7. Zawód cywilny: w chwili wydania ksiąg <i>nauczyciel</i>		Późniejsze zmiany	
Późniejsze zmiany		Późniejsze zmiany	

Wzrost *182* Nos *ciężki*

Włosy *blond* Usta *średnie*

Bruki *blond* Broda *nie ma*

Oczy *nieb.* Twarz *owalna*

Specjalne znaki

Koronański P. K. B.
ORZŁOWSKI



nego i powiatowego. Czynnie działał też w Związku Nauczycielstwa Polskiego, pełniąc rozmaite funkcje. Nie zaniedbywał także dokształcania się w swoim zawodzie. Jeździł na kursy organizowane przez kuratorium i ZNP. Sam prowadził lekcje pokazowe, na które zjeżdżali nauczyciele z całej okolicy. Odbywały się wtedy przy okazji spotkania towarzyskie. Ojciec był wszędzie lubiany, tak przez miejscową ludność, jak i kolegów i znajomych. Zapraszano więc moich rodziców na różne spotkania. Ojciec był wesoły i potrafił bawić towarzystwo, świetnie tańczył – szczególnie mazura, który wciąż jeszcze był modny.

Sympatia, jaką Ojciec cieszył się u miejscowej ludności, widoczna była na każdym kroku. Pamiętam jego imieniny w 1934 r., obchodzone w wigilię Adama. Była już północ, rodzice zmęczeni przygotowaniami przedświątecznymi ledwie położyli się spać (my, dzieci, spaliśmy już dawno), a tu nagle huk wystrzału z broni palnej. Jeden, dwa, trzy strzały, aż drżały szyby w oknach. Poderwaliśmy się, rodzice szybko się ubrali i wyszli na ganek, a my za nimi. Zdziwieni oglądaliśmy ganek wystrojony wieńcami z gałązek jodły i udekorowany kwiatami. Przed domem ustawiała się straż pożarna – nasza i z pobliskiej wsi Rusocice, „strzelcy”, młodzież z Koła Młodzieży, duża grupa ludzi z sołtysem. Oddział straży pożarnej i „Strzelca”

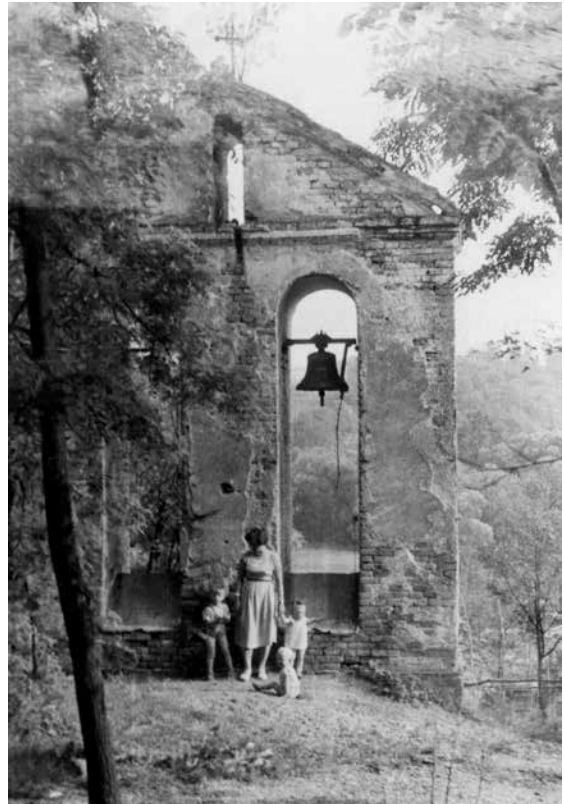
Książeczka oficerska

Ppor. Adam Lazarowicz na ulicy Krakowa, 1934 r.

w pełnym umundurowaniu. Strażacka orkiestra zagrała „Sto lat”, a następnie delegacje poszczególnych organizacji składały życzenia i wręczały kwiaty. W Kamieniu był zwyczaj robienia solenizantowi (także nowożeńcom) niespodzianek w postaci dekorowania ganków, bram, drzwi wejściowych. Ta osoba najlepiej życzyła solenizantowi, która w dniu imienin najwcześniej składała życzenia i dlatego właśnie po północy zbudzono nas salwami z dubeltówek i króćci, przechowywanych przez kłusowników (cała wieś wiedziała, kto kłusuje i kto ma broń).

W roku 1935 ojciec zachorował na grypę, przeziębił ją i dostał zapalenia płuc, a potem gruźlicę. W owym czasie była to choroba prawie nieuleczalna. Wpadliśmy wszyscy w panikę. Ojciec zegnał się z tym światem i liczył, ile to mama dostanie po nim renty. Ja zaś modliłem się, by ojciec przeżył jeszcze kilka lat, żebym dorósł i mógł pracować na utrzymanie rodziny. Gdy Ojciec wyjeżdżał do sanatorium w Zakopanem, zegnaliśmy się tak, jakbyśmy się mieli już z nim nie zobaczyć. Choroba Ojca była dla wszystkich zaskoczeniem, gdyż nigdy przedtem nie chorował, był okazem zdrowia. Po półrocznej kuracji wrócił podleczoney, z odmą wprowadzoną w płuca, ale już pełen optymizmu – tym bardziej że lekarze pozwolili mu wrócić do pracy. Rodzice uznali, że dla dobra Ojca, należałoby zmienić klimat i postanowili przenieść się gdzie indziej.

Spośród miejscowości proponowanych przez kuratorium wybrali wieś Gumniska-Foks w pow. dębickim, położoną na Pogórzu w kotlinie o pięknym krajobrazie i świetnym klimacie, nieskażonym przez przemysł. Środkiem kotliny meandrami tworzącymi zakola wiła się rzeczka Ostra, nad brzegiem której rosły drzewa i krzewy. Cała kotlina z trzech stron otoczona jest lasami, rosnącymi na wzgórzach otaczających kotlinę. Najpiękniej kotlina wygląda wiosną, gdy wszystko kwitnie: drzewa, krzewy, łąki pola, zioła na miedzach. Wszędzie rozchodzi się zapach ożywionej przyrody. Jakże lubiłem wyjść w słoneczny, ciepły, czasem nawet gorący dzień na wzgórze, usiąść

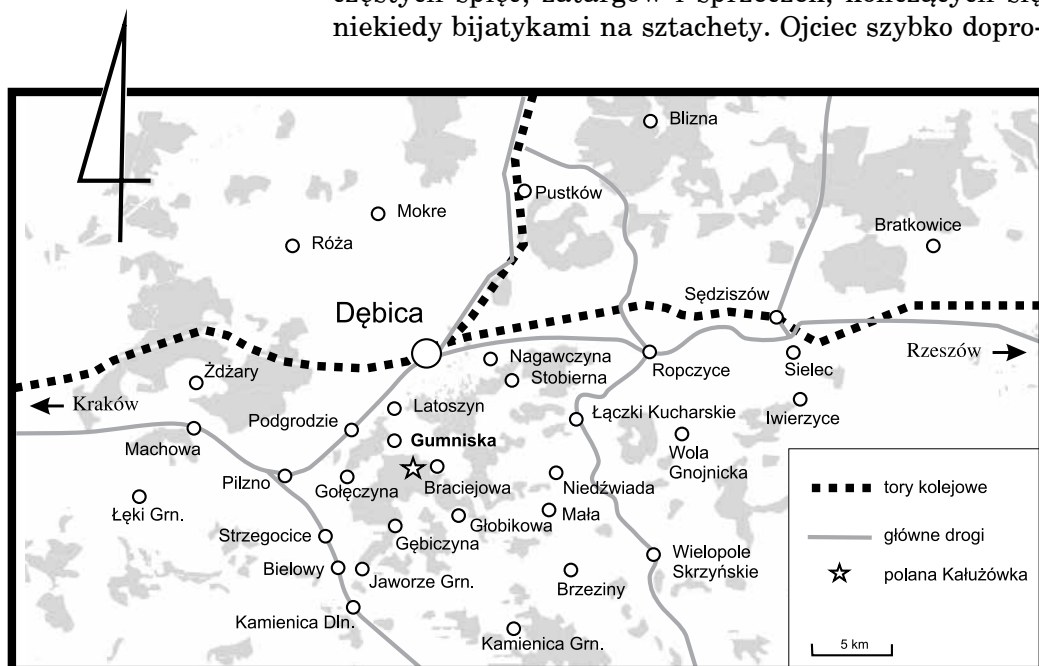


Nieistniejąca już dzwonnica przy starym kościele w Gumniskach, spalonym w trakcie wojny

wśród ziół na łące lub miedzy! Zachwycać się zapachem tych ziół przy trelach skowronków, kukaniach kukułki, stukaniach dzięcioła, a nawet dochodzącym z oddali pianiu koguta i patrzeć na piękną panoramę kotliny! Ciągnęła się ona z południa na północ około pięć kilometrów. Na jej terenie znajdowały się trzy wsie: najdalej na południe znajdowała się najmniejsza, ale i najstarsza historycznie wieś Braciejowa, granicząca z Gumniskami, leżącymi pośrodku kotliny, wsią największą i mającą centralne znaczenie: tu znajdowała się wspólna szkoła, kościół parafialny, agencja pocztowa, tu też znajdował się wspólny cmentarz. Kotlinę zamykała trzecia wieś, która częściowo leżała w kotlinie, a częściowo na równinie Pogórza. Był to Latoszyn. Zabudowa Braciejowej i Gumnisk była luźna. Budynki drobnych gospodarstw rolnych rozsypane były wzdłuż i wszerz kotliny. Pagórkowate zbocza kotliny tworzyła wielobarwna szachownica pól.

Kamień żegnał wyjeżdżających rodziców żalem i łzami.

Mieszkańcy Gumnisk byli między sobą skłóceni, podzieleni na dwa stronnictwa: jedno skupione wokół poprzedniego kierownika szkoły, który utworzył „Strzelca”, drugie – wokół księdza i jego Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej. Między obu grupami dochodziło do częstych spięć, zatargów i sprzeczek, kończących się niekiedy bijatykami na sztachety. Ojciec szybko dopro-



Dębica i okolice

Wybuch wojny. Początki konspiracji

Na skutek rosnącego zagrożenia niemieckiego w kraju wzrastało napięcie. W Krakowie odbywały się liczne wiece. Wtedy to właśnie wraz ze wzruszonym tłumem stojącym na krakowskim rynku śpiewałem Rotę: „...Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”... „twierdzą nam będzie każdy próg”. Wszyscy mieli wzniesione palce i mokre oczy.

W czasie jednego z naszych comiesięcznych spotkań Ojciec, zobowiązując mnie do zachowania ścisłej tajemnicy, przyznał się, że zgłosił się jako ochotnik na tzw. żywą torpedę. Jak mi wyjaśnił, na wypadek wojny planowano utworzenie oddziałów do zadań specjalnych, przy wykonywaniu których śmierć była prawie pewna. Decyzję swą Ojciec uzasadnił tym, że on z chorobą płuc i tak skazany jest na szybką śmierć. W normalnym wojsku służyć nie może, a nie zniósłby tego, by wtedy, gdy inni będą narażali życie w obronie ojczyzny, on, oficer i dwukrotny ochotnik z poprzedniej wojny, beczynnienie siedział w domu. W razie jego śmierci ojczyzna zaopiekuje się mamą i dziećmi. Bał się tylko, że Mamusia będzie rozpaczła i dlatego nakazał mi zachowanie tajemnicy.

Nadeszła w końcu spodziewana wojna. Gdy zostały rozlepione afisze mobilizacyjne, Ojciec nałożył mundur, pieczołowicie przechowywany w domu, do pasa przypiął „parabelkę” i zameldował się jako ochotnik w PKU w Dębicy. Zgłoszenie przyjęto i zatrudniono ojca w tejże kolumnie. Po ewakuacji władz wojskowych i cywilnych Ojciec pełnił obowiązki ostatniego komendanta Dębicy. Zgłaszali się do niego oficerowie cofającej się armii, prosząc o pomoc, głównie w zdobyciu benzyny. Dębica została zbombardowana już 1 września. Byli pierwsi zabici i ranni.

W ostatnim dniu przed wkroczeniem Niemców Ojciec wpadł do Gumnisk i pożegnał się z nami, oświadczając, że dostał rozkaz wycofania się na wschód. W rejonie Rawy Ruskiej dołączył do jakiegoś zgrupowania, obejmu-

Po ewakuacji władz wojskowych i cywilnych Adam Lazarowicz pełnił obowiązki ostatniego komendanta Dębicy.

jąc w nim dowództwo kompanii piechoty. Po rozbiciu przez Niemców oraz w obliczu zbliżających się od wschodu wojsk sowieckich dowódca rozpuścił do domów podległe mu oddziały, w związku z czym Ojciec zamienił mundur na cywilne ubranie i znalazł się w zajętej już przez Sowieców Lwowie. Postanowił wracać przez „zieloną granicę”, słabo jeszcze wtedy strzeżoną przez obu okupantów. Był już koniec października, gdy wraz z kolegami przeszedł kordon, przeprowadzony przez miejscowego chłopca.

Już następnego dnia po powrocie Ojciec wybrał się do Dębicy, by zorientować się w sytuacji i odszukać ocalałych kolegów z Koła Oficerów Rezerwy.

Któregoś dnia powiedział Mamie, że organizuje podziemny związek wojskowy, i że będzie nadal walczył z Niemcami – w konspiracji. Wstąpił w niego nowy duch. Załatwiał coś w Dębicy, zapraszał do domu niektórych gospodarzy z Gumnisk i Braciejowej – członków koła rezerwistów, m.in. Franciszka Parysa¹ i jego brata Stanisława², Jana Krupę³, Władysława Gawlika⁴, Władysława Pietruchę⁵, Wojciecha Kubalę⁶, Władysława Jędrzejczyka⁷. Stali się oni załóżkiem późniejszego plutonu AK Gumniska, a w tym czasie komórką Służby Zwycięstwa Polski, której Ojciec przewodził. Komentantem tej organizacji na terenie powiatu był nauczyciel z Dębicy, kolega mojego ojca z Koła Oficerów Rezerwy,



- 1 Parys Franciszek, ps. „Wełna”, plutonowy/starszy sierżant. Był dowódcą sekcji łączności konspiracyjnej Komendy Obwodu oraz dowódcą III drużyny w I plutonie Podinspektoratu WSOP Dębica. W jego domu w Gumniskach mieściła się składnica akt Komendy Obwodu AK Dębica i magazyn broni. W jego mieszkaniu odbywały się lekcje tajnego nauczania, jak również egzaminy przed Państwową Komisją Egzaminacyjną „Kuźnica”. W czasie akcji „Burza” uczestniczył w boju stoczonym z Niemcami w dniu 12 VIII 1944 r. w obronie ludności Gumnisk.
- 2 Parys Stanisław, ps. „Pierozek”, strzelec plutonu AK Gumniska, rolnik, brat Franciszka.
- 3 Krupa Jan, ps. „Młotek”. Starszy sierżant. Był pierwszym dowódcą plutonu Gumniska-Braciejowa. W jego domu znajdowała się składnica akt Obwodu AK Dębica, jak również „melina” dla konspiratorów. Był dowódcą I drużyny w I plutonie Gumniska-Braciejowa w Podinspektoracie WSOP Dębica. Za wojnę 1920 r. był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.
- 4 Gawlik Władysław, ps. „Brzytewka”. Sierżant. W jego domu w Gumniskach była składnica akt Komendy Obwodu AK Dębica. Był dowódcą II drużyny w I plutonie Gumniska-Braciejowa Podinspektoratu WSOP Dębica.
- 5 Pietrucha Władysław, ps. „Orczyk”. Kapral. W jego domu w Braciejowej był magazyn broni, „melina” dla konspiratorów i miejsce kontaktów konspiracyjnych. Był żołnierzem sekcji łączności konspiracyjnej Komendy Obwodu AK Dębica.
- 6 Kubala Wojciech, ps. „Kubek”. Starszy strzelec, sołtys wsi Gumniska. W jego domu był magazyn broni i akt Komendy Obwodu AK Dębica, w czasie walki z Niemcami oddziałów AK w obronie ludności Gumnisk m.in. jego dom został spalony.
- 7 Jędrzejczyk Władysław, ps. „Bicz”. W okresie przed 1939 r. komendant Koła Związku Strzelców w Gumniskach, w AK w stopniu plutonowego pełnił funkcję dowódcy drużyny w plutonie AK Gumniska, a w czasie „Burzy” podoficera broni II Rej. Podlegał oficerowi broni pułku, ppor. Wojciechowi Wójcikowi „Dworzanowi”.

Organizator i dowódca
Służby Zwycięstwa Polski
gen. Michał Karaszewicz-
Tokarzewski

Ppor. Artur Towarnicki „Tur”

ppor. Artur Towarnicki¹. W pierwszym okresie tworzenia organizacji jej trzon stanowili właśnie byli członkowie Koła Oficerów Rezerwy, którzy uniknęli niewoli i wrócili w rodzinne strony. Byli to: wymieniony już Towarnicki, mój ojciec, Wojciech Wójcik², Piotr Klamut³, Marian Skwirut⁴. Jan Kita⁵, Leon Kloc⁶ Władysław Starkel⁷, Antoni Cwen⁸. Do SZP weszła też jako jedna z pierwszych kobiet nauczycielka Cecylia Łopuska⁹, żona

- 1 Towarnicki Jan Artur, ps. „Tur”. Podporucznik rezerwy kawalerii 20 pułku ułanów. Ur. 23 VII 1891 r. we Lwowie, nauczyciel szkoły podstawowej w Dębicy, pierwszy komendant Obwodu SZP-ZWZ Dębica. Aresztowany 28 kwietnia 1940 r. przez Gestapo. *Towarnickiego Niemcy bili już w Dębicy, zaraz po aresztowaniu, w biurze magistratu. Stąd odwieziono go do Rzeszowa i osadzono w więzieniu przy ul. Grunwaldzkiej. Przez kilka następných dni zabierano go na przesłuchania, po których wracał ciężko pobity. 9 VI 1940 r., w trakcie jednego z takich przesłuchań Towarnicki rzucił się na swego oprawcę, uderzając go w twarz. Kat w przystępie szału zastrzelił go na miejscu* (A. Stańko, *Gdzie Karpat progi...*, Warszawa 1990, s. 30). Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl. Miejsce pochowania nieznanne.
- 2 Wójcik Wojciech, ps. „Dworzan”, ur. 1908 r., podporucznik rezerwy piechoty ze starszeństwem 1935 r. W konspiracji od III 1940 r., zdekonspirowany w IV 1940 r., poszukiwany przez gestapo, ukrywał się do końca okupacji. Był oficerem broni Obwodu ZWZ-AK Dębica w okresie IV 1940 – X 1942. Od III 1940 do VI 1944 był zastępcą oficera mobilizacyjnego Obwodu AK Dębica. Zorganizował VI pluton w Placówce Dębica, który w VI 1944 r. został włączony do placówki Łączki Kucharskie (placówka ta była dla niego terytorialnie właściwa), a w czasie „Burzy” wszedł w skład kompanii „Pęka” w II Rejonie Walki. W czerwcu 1944 r. po „Mariuszu” objął w Komendzie Obwodu AK Dębica funkcję oficera broni. W czasie akcji „Burza” był oficerem broni II Rejonu Walki.
- 3 Klamut Piotr, ps. „Pietrzak”. Podporucznik rezerwy piechoty, nauczyciel szkoły podstawowej w Dębicy. Do IV 1940 r. był zastępcą komendanta Obwodu ZWZ Dębica. Aresztowany przez gestapo 7 V 1940 r. Po kilkumiesięcznym śledztwie w rzeszowskim więzieniu osadzony został w obozie Auschwitz, a następnie w Oranienburgu, gdzie doczekał końca wojny.
- 4 Skwirut Marian, ps. „Szpak”. Podporucznik rezerwy piechoty/porucznik. Urodzony 18 I 1909 r. Był oficerem broni Obwodu ZWZ Dębica w okresie X 1939 – IV 1940. Aresztowany 26 na 27 IV 1940 r. przez Niemców, osadzony w obozie Auschwitz, gdzie został zamordowany 28 VII 1941 r., zwłoki spalono w krematorium.
- 5 Kita Jan, ps. „Samotny”. Podporucznik. Urodzony 22 VI 1914 r. w Buczaczu, powiat Tarnopol, w 1934 r. ukończył Gimnazjum w Dębicy i rozpoczął studia w Akademii Handlowej w Krakowie, harcmistrz, komendant Szarych Szeregów na powiat dębicki, w okresie 2 VII 1940 – 22 IV 1941 adiutant komendanta ZWZ Dębica. Aresztowany przez Niemców 22 kwietnia 1941 r., od IX 1941 r. osadzony w obozie Auschwitz w baraku nr 11 z wyrokiem śmierci. W ostatniej dekadzie października 1941 r. zamordowany zastrzykiem fenolu i spalony w krematorium. Miał numer obozowy 20976. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl.
- 6 Kloc Leon, ps. „Ogrojczyk”, „Hak”, „Jasny”. Podporucznik rezerwy piechoty ze starszeństwem 1932 r. Urodzony 4 X 1907 r. Zaprzysiężony przez „Tura” Artura Towarnickiego 20 XII 1939 r. Początkowo był dowódcą plutonu szturmowego, następnie od 1 VII 1940 r. zastępcą dowódcy placówki i w końcu od 1 XII 1941 r. dowódcą placówki ZWZ-AK Dębica do VII 1944 r. W dniu 1 II 1943 r. otrzymał pochwałę Komendanta Obwodu, a 1 IV 1944 pochwałę Inspektora. W czasie akcji „Burza” dowodził I kompanią w II Rejonie Walki, uczestnicząc w licznych akcjach zbrojnych, w tym w walkach na Kałużówce w dniu 24 VIII 1944 r. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.
- 7 Starkel Władysław, ps. „Dzięcioł”. Kierownik Szkoły Żeńskiej w Dębicy. W 1941 r. został powołany na członka Komisji Kontrolnej Karmel Obwodu ZWZ-AK Dębica, której zadaniem była kontrola gospodarki finansowej Obwodu.
- 8 Cwen Antoni, ps. „Maszynowski”, „Szybki”, „Rys”, „Roman”. Chorąży służby stałej kawalerii 5. psk, porucznik czasu wojny. Urodzony 17 V 1901 r. w m. Busk, woj. Tarnopol, syn Wojciecha i Franciszki z Miotów. W dniu 30 V 1919 r. wstąpił jako ochotnik do Dywizjonu Lwowskich Ułanów, następnie służył w 3. psk, a od 1921 r. w 5 psk. W 1919 r. brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej, a w 1920 w polsko-bolszewickiej. W okresie międzywojennym służył w wojsku jako podoficer zawodowy. We wrześniu 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej jako szef szwadronu ckm-ów w stopniu wachmistrza. W ZWZ od 1 IV 1940 r. W okresie IV–VII 1940 r. był dowódcą plutonu ckm, następnie komendantem Obwodu ZWZ Dębica w okresie 15 V 1940 – XII 1940. Jako komendant Obwodu Dębica używał pseudonimów: „Maszynowski”, „Szybki”. Zrezygnował ze stanowiska Komendanta Obwodu Dębica na własną prośbę, przechodząc na stanowisko zastępcy komendanta tegoż obwodu. Zastępcą komendanta Obwodu Dębica był od XII 1940 r. do V 1944. Uczestniczył aktywnie w akcji scaleniowej organizacji NOW i BCh z AK na terenie Obwodu Dębica. W jesieni 1943 r. z ramienia Komendy Obwodu AK Dębica był dowódcą odbioru zrzutów. Z dniem 8 X 1943 r. został awansowany ze stopnia chorążego do stopnia ppor. czasu wojny. 15 V 1944 r. przeniesiony na Komendanta Obwodu AK Nisko. W VI 1944 r. został mianowany zastępcą inspektora Inspektoratu AK Mielec (Tarnobrzeg). W okresie X - XII 1944 był komendantem Obwodu AK Dębica dla terenów zajętych przez wojska sowieckie. Więziony przez władze komunistyczne przez pięć lat (1948-1953). Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl., Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Zmarł 16 VI 1985 r., pochowany na starym cmentarzu w Dębicy.
- 9 Łopuska Cecylia, ps. „Danuta”. Żona rtm. Wojciecha Łopuskiego z 5 psk, (jej mąż był w czasie wojny w niewoli niemieckiej), nauczycielka, w latach 1943-1944 referentka (komendantka) WSK Obwodu AK Dębica, uczestniczyła w akcji „Burza”, dowodząc WSK na terenie II Rejonu Walki. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

rotmistrza 5 Pułku Strzelców Konnych Wojciecha Łopuskiego¹, pełniąca obowiązki kurierki. Jakos tak się złożyło, że wiele spośród wymienionych osób to nauczyciele (mój ojciec, Towarnicki, Klamut, Starkel, Łopuska. Wójcik był natomiast mężem nauczycielki z Dębicy).

W grudniu 1939 r. Służba Zwycięstwu Polski została przemianowana na Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). W kwietniu następnego roku Niemcy aresztowali ppor. Towarnickiego i Mariana Skwiruta, a z początkiem maja – Piotra Klamuta. Wszystkich trzech przesłuchiowano w okrutny sposób. Towarnicki wcześniej zapowiadał, że nie da się torturować i w razie aresztowania rzuci się na Niemców, żeby go jak najszybciej zabili. Tak też zrobił. W czasie przesłuchania rzucił się na gestapowca i został zastrzelony. Skwirut po torturach został wywieziony do Oświęcimia i tam zginął. Jedynie Klamut przeżył obóz i po wojnie wrócił do Dębicy. Wszyscy wytrzymali tortury i nikogo nie wydali. Ojciec bardzo przeżył te aresztowania, a szczególnie śmierć Towarnickiego, z którym był zaprzyjaźniony.

Komendantem obwodu ZWZ Dębica został teraz chorąży 5. pułku strzelców konnych (psk) Antoni Cwen, który w grudniu 1940 r. zrzekł się tych obowiązków i komendantem Obwodu został mój ojciec, przyjmując pseudonim „Jadzik”.

Organizacja rozrastała się, w jej szeregi wchodziło coraz więcej ludzi. Dokonywano już sabotaży, np. żołnierze placówki ZWZ z Sędziszowa podpálili pociąg z ropą jadący z Sowieców, na trasie między Sędziszowem a Ropczycami. Spłonęło 14 cystern, które później długo stały na bocznym torze w Ropczycach.

Do ZWZ przystępowały poszczególne organizacje bojowe, jak harcerskie Szare Szeregi, syndykaliści² i in. Niektóre oddziały osiągnęły już pełny stan bojowy. Brakowało jednak broni, którą starano się zdobywać w różny sposób. Pierwsza broń pochodziła jeszcze z walk września 1939 r. Była ona ukrywana przez cofającą się



Cecylia Łopuska „Danuta”

Jan Kita „Samotny”

1 Łopuski Wojciech. Rotmistrz 5 psk, mąż Cecylii Łopuskiej. W czasie okupacji w niewoli niemieckiej.

2 Syndykaliści – konspiracyjna organizacja Związek Syndykalistów Polskich do 1941 r. używali kryptonimu „Wolność i Lud”. Było to konspiracyjne stronnictwo utworzone w X 1939 r. Na terenie Obwodu AK Dębica działała niewielka grupa tej organizacji, której komendantem na tym terenie był ppor. „Oset” Grabowski. Na terenie Sędziszowa miała zorganizowany pluton, który został wcielony do AK.



armię polską. Jej stan był różny, często była zardzewiała i uszkodzona. Naprawiano ją, jak potrafiąco. Były to przeważnie karabiny polskie typu Mauser, ale trafiały się też stare Mannlichery, a nawet francuskie Lebele. Broń kupowano też u Niemców. Mieliśmy trochę broni krótkiej różnego kalibru i typów, a także broń myśliwska strzelby i sztucery.

Do wojska garnęła się młodzież, nawet już piętnasto- i szesnastoletnia, pełna zapału i poświecenia, ale zupełnie niewyszkolona. A więc prowadzono szkolenia. Wydawano instrukcje o broni, drukowano przedwojenne podręczniki, jak „Podręcznik dowódcy drużyny”, „Podręcznik dowódcy plutonu” itp.

W kwietniu 1941 r. na skutek wpadki członka ZWZ z siatki kolporterskiej Szarych Szeregów w Dębicy nastąpiły nowe aresztowania. Aresztowany został komendant Szarych Szeregów na Dębicę, harcmistrz ppor. Jan Kita, ps. „Samotny”, który pełnił również funkcję adiutanta komendanta Obwodu ZWZ (czyli Ojca). Wraz z nim aresztowano jeszcze kilka osób z harcerstwa. Spośród nich przeżyła wojnę, przechodząc różne obozy, tylko jedna kobieta – Karolina Wójtowa, ps. „Narcyza”. Pozostali Niemcy wymordowali.

Po tych aresztowaniach Ojciec zaostrzył czujność i przeniósł Komendę Obwodu do Gumnisk. I tak, Gumniska, a nie Dębica, stały się podziemną stolicą powiatu rozciągającego się od Sędziszowa na wschodzie po Machową na zachodzie i od Zassowa, Róży i Pustkowa na północy po Wielopole i Brzostek na południu.

Ojciec był świetnym organizatorem i dowódcą. Umiał dobrać sobie ludzi i kierować nimi. Miał, jak twierdzono, talent pod tym względem. Komenda Obwodu mieściła się w szkole. Do pracy konspiracyjnej zostały zaangażowane nauczycielki, a żołnierze plutonu oprócz ubezpieczenia Komendy, pełnili różne dodatkowe funkcje: byli łącznikami, gońcami, przechowywali broń i sprzęt.

Ważną funkcję przy Komendzie pełnił plut. Franciszek Parys – był on archiwistą K.O. W przemysłnych skrytkach w zabudowaniach jego gospodarstwa przechowywana była cała dokumentacja komendy. Była ona posegregowana według spraw, np. sprawy bieżące, organizacyjne, kwatermistrzostwo, konfidenci i kolaboranci, sprawy kadrowe, szkoleniowe, awanse itp. Poszczególne działy przechowywane były w osobnych teczkach, uszytych z nieprzemakalnego płótna i oznaczonych symbolami. Franciszek Parys był jednym z najbardziej ofiarnie, z pełnym zaangażowaniem pracujących konspirato-



rów. Był do dyspozycji K.O. o każdej porze dnia i nocy. Ileż to razy w ciągu jednego dnia biegałem z Komendy do archiwum u Parysa i z powrotem! Nieraz, gdy pracowałem w polu, czasem w odległości półtora kilometra, odrywałem go od tego zajęcia, bo potrzebne były jakieś dokumenty lub mapy. Parys często przechowywał broń i inne materiały, np. części rakiet V-2, które nadeszły od naszych żołnierzy z terenu K.O.

Do Komendy często przybywali kurierzy, łącznicy, dostarczający pilną pocztę z meldunkami lub rozkazami. Funkcje łączników i kurierów najczęściej pełniły kobiety. Były to: Barbara Dunin¹, jej siostra Ewa Dunin², Zofia

1 Szpot-Dunin Barbara, ps. „Spas”. Ur. 9 VIII 1923 r. w Warszawie, córka Bogdana i Marii z d. Wolgenerowa w czasie okupacji niemieckiej łączniczka AK na terenie Obwodu AK Dębica, w tajnym nauczaniu zdała maturę. Tuż przed akcją „Burza” ukończyła podchorążówkę i wzięła czynny udział w walkach. Po wojnie zamieszkała we Wrocławiu, podjęła wyższe studia. W momencie aresztowania przez UB była studentką III roku Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego na Uniwersytecie Wrocławskim. Członek WiN, była we Wrocławiu łączniczką-kurierką w okresie X 1947 – XII 1947. Wyrokiem WSR we Wrocławiu z dnia 23 VIII 1948 (sygn. akt Sr. 615/48) skazana na siedem lat więzienia, utratę praw publicznych i honorowych praw obywatelskich na trzy lata oraz przepadek mienia. Zmarła w 2008 r.

2 Szpot-Dunin Ewa, ps. „Samogonka”. Członkini WSK w Obwodzie AK Dębica, łączniczka. Brała udział w akcji „Burza”.

Szkoła w Gumniskach,
fotografia z 1939 r.



Barbara Szpot-Dunin „Spas”



Bronisław Pietrucha „Szyszka”



Jerzy Woś „Farys”

Kowalczevska¹, Barbara Łopuska², jej siostra Krystyna³, Irena Szmid⁴ i inne. Łączniczkami dowodziła Cecylia Łopuska, matka Barbary i Krystyny. Kancelistą K.O. był Bronisław Pietrucha⁵, któremu pomagały miejscowe nauczycielki: Stanisława Ratowska⁶, Maria Wołoszyn⁷ i Jadwiga Piotrowska⁸. W pokojach mieszkalnych tych pań działała kancelaria K.O., stukwały maszyny do pisania, prowadzono nasłuch radiowy. Czasami też nauczycielki odstępowały swoje pokoje na noclegi przybyłym do Komendy oficerom. Przechowywani byli tam niekiedy ranni w akcjach oficerowie, np. por. „Farys”.

Niemcy do Gumnisk, a tym bardziej do leżącej za nimi Braciejowej, zaglądali rzadko, ponieważ dojazd i przejazd przez wieś samochodem był niezwykle trudny, a samochodem osobowym prawie niemożliwy, zwłaszcza w czasie wiosennych roztopów czy po jesiennych opadach lub w zimie – po śniegu i lodzie. Przyczyną tego była

- 1 Kowalczevska Zofia, ps. „Kaczka”. Żona dowódcy 5 psk, referentka łączności WSK Obwód AK Dębica, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.
- 2 Łopuska Barbara, ps. „Żbik”. Córka rtm. Wojciecha Łopuskiego i Cecylii, siostra Krystyny, członkini WSK w Obwodzie AK Dębica łączniczka. Uczestniczyła w akcji „Burza” jako sanitariuszka w II Rejonie Walki, wchodziła w skład punktu sanitarnego w dniu 24 VIII 1944 r. w czasie boju na Kałużówce. Odznaczona Krzyżem Walecznych.
- 3 Łopuska Krystyna, ps. „Wyga”. Córka rtm. Wojciecha Łopuskiego i Cecylii, siostra Barbary, członkini WSK w Obwodzie AK Dębica łączniczka. Uczestniczyła w akcji „Burza” jako sanitariuszka w II Rejonie Walki, wchodziła w skład punktu sanitarnego w dniu 24 VIII 1944 r. w czasie boju na Kałużówce. Odznaczona Krzyżem Walecznych.
- 4 Szmid Irena, ps. „Wola”. Referentka gospodarcza WSK Obwodu AK Dębica, w 1944 r. ukończyła kurs szkoły podchorążych, zdała dużą maturę przed Państwową Komisją Egzaminacyjną „Kuźnica”. W czasie akcji „Burza” jako sanitariuszka uczestniczyła w walkach, m.in. 24 VIII 1944 r. na Kałużówce. Była ranna.
- 5 Pietrucha Bronisław, ps. „Szyszka”, „Józef”. Kapral podchorąży rezerwy piechoty/podporucznik. Urodzony w 1920 r., od 18 XI 1941 r. żołnierz ZWZ-AK. Początkowo, w okresie od 18 XI 1941 r. do 12 IX 1943 r., był szefem kancelarii Komendy Obwodu ZWZ-AK Dębica, zdał w tajnym nauczaniu maturę przed Państwową Komisją Egzaminacyjną „Kuźnica” i ukończył podchorążówkę, przez jakiś czas był oficerem szkoleniowym Podinspektoratu WSOP Dębica, a w końcu od 1 VII 1943 do VIII 1944 adiutantem Komendy Obwodu Dębica. Brał udział w akcji „Burza” – w czasie boju na Kałużówce był ranny. Odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany 20 III 1945 r. na podporucznika. Po tzw. wyzwoleniu działał dalej w konspiracji, w WiN, pełniąc obowiązki początkowo zastępcy kierownika „Rady” Dębica, a w końcu kierownika organizacyjnego Obszaru Zachodniego WiN. W 1947 r. był kierownikiem organizacyjnym Obszaru Zachodniego WiN.
- 6 Ratowska Stanisława, ps. „Roda”. Nauczycielka szkoły powszechnej w Gumniskach, członkini sekcji gospodarczej WSK w Obwodzie AK Dębica, łączniczka i kancelistka Komendy Obwodu, organizatorka i nauczycielka tajnego nauczania w Gumniskach.
- 7 Wołoszyn Maria, ps. „Bożena”. Nauczycielka szkoły podstawowej w Gumniskach, członkini WSK w Obwodzie AK Dębica, w latach 1941-1944 była maszynistką Komendy Obwodu AK Dębica i łączniczką. Organizatorka i nauczycielka tajnego nauczania w Gumniskach. W jesieni 1944 r. aresztowana, więziona w Rzeszowie na Zamku, wywieziona do łagrów w Stalinogorsku.
- 8 Piotrowska Jadwiga, ps. „Wiga”. Nauczycielka szkoły powszechnej w Gumniskach, członkini WSK Obwód AK Dębica, łączniczka i kancelistka Komendy Obwodu, organizatorka i nauczycielka tajnego nauczania w Gumniskach, jej mąż, oficer WP został zamordowany w Katyniu.



Fot. ze strony www.ugdebica.pl

przede wszystkim nieuregulowana rzeka, a właściwie większy strumień, płynący wzdłuż drogi i przecinający ją w kilku miejscach. Z braku mostów trzeba było przejeżdżać w bród, zjeżdżając z góry, by następnie z wody wyjeżdżać pod górę. W lecie po większych burzach rzeka zmieniała czasem koryto, zalewając drogę, a nawet zabierając jej część. Sama droga była dziurawa i wyboista, a po opadach tak błotnista, że woda i błoto wlewały się przez cholewy. Miejscowi mówili, że tak jest lepiej: *bo Szwaby nie mają takiego rozpędu* przy dojeździe do wsi. Każde pojawienie się Niemców było natychmiast sygnalizowane w całej wsi, a przede wszystkim w szkole, tj. w K.O. Na każdy taki sygnał ogłaszano alarm i chowano kompromitujące materiały, przebywający zaś w domu członkowie konspiracji oddalali się w różnych kierunkach.

Nasi księża



Miejscowa ludność była bardzo patriotyczna, przez całą okupację nie znalazł się tu ani jeden zdrajca i dlatego komenda mimo dużego ruchu zaangażowanych w konspiracji ludzi mogła bezpiecznie działać. Obcy cywile nie zwracali też takiej uwagi mieszkańców Gumnisk, ponieważ od lat byli przyzwyczajeni, że do miejscowego księdza proboszcza Jana Nagórzańskiego, zajmującego się poza swoimi obowiązkami kapłańskimi leczeniem chorych, ciągnęli ludzie nie tylko z Gumnisk i najbliższej okolicy, ale nawet z innych stron Polski. Bywały dni, że koło plebanii furmanki z chorymi i gromady ludzi tłoczyły się jak na jarmarku.

Ks. Nagórzański przez trzy lata studiował medycynę i dopiero potem poszedł do seminarium. Gdy młody ksiądz zamieszkał na wsi, zaczął udzielać pomocy medycznej w nagłych wypadkach (do lekarza było daleko). Widocznie robił to dobrze i skutecznie, bo jego sława rosła, a pacjentów przybywało. Leczył bezinteresownie. Ciekawe były metody, jakie stosował, a i środki farmakologiczne. Choroby płuc leczył np. naparem mchu islandzkiego, a klatkę piersiową radził nacierać jakimś płynem koloru jodiny o silnym zapachu ichtioli (lud zwał to „szmirą”). Dokonywał też drobnych zabiegów chirurgicznych. Gdy jednemu z rolników przy zasypywaniu ziarna w wiatraku tryby wciągnęły rękę, miażdżąc palce, ksiądz zbadał ją i to, co się dało, poskładał. Jeden palec trzeba było jednak amputować – ksiądz obwiązał go nitką w miejscu, gdzie miał być obcięty, i po paru dniach palec sam odpadł.

Pewnego dnia w K.O. odbywała się jakaś narada sztabowa, na stołach były rozłożone różne dokumenty, mapy, pod łózkami, na szafach leżała broń – niezameliowana po jakiejś akcji, a która miała być użyta do szkolenia. Nagle do pokoju wpadł zdyszany chłopak – łącznik placówki Pilzno, który przywiózł pocztę. Oddał ją i powiedział, że za nim na rowerach jadą żandarmi.

Ks. Jan Nagórzański

Będąc sam, na rowerze, zdołał im uciec. Ojciec, po zorientowaniu się co do przyczyn pościgu i ilości Niemców, zarządził alarm i zebrał wszystkie dokumenty. Wyniosłem je natychmiast na cmentarz leżący na pagórku za rzeką. Pozostali oficerowie już nie mieli czasu na ucieczkę, więc z bronią w rękę zajęli stanowiska za drzwiami szkoły. Gońca Ojciec skierował na plebanię, pouczając, by udawał chorego i by prosił księdza o przebadanie. Ledwie chłopak zniknął z rowerem za rogiem szkoły, gdy z drugiej strony na podwórze weszli trzej żandarmi prowadzący rowery. Ojciec z pistoletem w kieszeni z zimną krwią wyszedł im naprzeciw. Po niemiecku przedstawił się jako kierownik szkoły i spytał, czego sobie życzą. Żandarmi pytali, gdzie jest młody chłopiec, który – jak wskazywały ślady – wszedł na podwórze. Ojciec wyjaśnił, że owszem, był taki młody człowiek, który pytał o drogę na plebanię do księdza, który leczy, i tam pojechał. Niemcom to wystarczyło, tym bardziej że ślady na błotnistym podwórzu wskazywały, że ktoś wyjechał rowerem z drugiej strony budynku. Pojechali do księdza i tam zastali chłopaka bez koszuli, badanego przez księdza. Uwierzyli, że jest rzeczywiście chory, i dali spokój.

Ks. Nagórzański był patriotą. Przez całą wojnę na jego plebanii znajdowali schronienie bezdomni, i to często całymi rodzinami, np. już po bombardowaniu Dębicy zjechała do księdza ze złamaną nogą i pokaleczonym synem Zofia Kitowa, żona profesora gimnazjum oraz inni wysiedleni ze wschodu i z zachodu. Ksiądz ukrywał Żydów, woził też żywność rodzinom w Dębicy, których mężowie i ojcowie przebywali w niewoli lub obozach. 12 sierpnia 1944 r. proboszcz przeżył wraz ze swymi parafianami pacyfikację Gumnisk. Był jednym z zakładników wziętych przez Niemców, wraz z pozostałymi został odbity przez partyzantów AK.



Jedno z niewielu zachowanych zdjęć zabytkowego, XVII-wiecznego kościoła w Gumniskach

22 sierpnia Gumniska i Braciejowa znalazły się między liniami frontu niemiecko-sowieckiego. Od zachodu stały wojska niemieckie, od wschodu – sowieckie. Walki trwały tu pół roku! Pod ogniem artyleryjskim i broni maszynowej uciekła ludność obu wsi. Byli zabici i ranni. W styczniu 1945 front przesunął się na zachód. Z wiosną zaczęli wracać mieszkańcy.

Ksiądz Nagórzański również powrócił do wsi, zamieszkał w chlewni, która pełniła teraz rolę plebanii. Od razu zajął się organizacją pomocy, przewoził furmankami żywność, paszę, zboże, narzędzia rolnicze odzież itp. Jeden z transportów został napadnięty przez sowieckich żołnierzy. Ksiądz został dotkliwie pobity. Pół roku przebywał w szpitalu i tam zmarł.

W roku 1941 przybył do Gumnisk jako wikariusz nowo wyświęcony ksiądz, Stanisław Bartosz¹. Seminarium Duchowne kończył już po zamknięciu przez Niemców tej uczelni. Po przybyciu do naszej wsi włączył się z miejsca do pracy konspiracyjnej, przyjmując pseudonim „Mieczyk”. Mój ojciec zlecił mu zorganizowanie siatki duszpasterskiej Obwodu. Ks. „Mieczyk” z zapalem przystąpił do pracy. Służył też posługą kapłańską wszystkim potrzebującym ludziom konspiracji, spowiadał, udzielał komunii św., chrzczył w warunkach konspiracyjnych dzieci ukrywających się rodzin, np. syna kpt. Ludwika Marszałka².

1 Bartosz Stanisław, ps. „Mieczyk”. Ksiądz, wikary parafii Gumniska. Urodzony 10 I 1917 r. w Jadownikach Podgórných koło Brzeska, syn Marcina i Marii z Czarnieckich. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnych Jadownikach, gimnazjum zaś w Brzesku. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1941 r. W okresie 1941 – IX 1944 był kapelanem Obwodu ZWZ-AK Dębica. Wykonując swoje obowiązki kapelana, udzielał konspiracyjnych ślubów, chrztów, odprawiał msze, udzielał sakramentu pokuty i brał udział w pogrzebach. Ukończył konspiracyjną szkołę podchorążych i otrzymał awans na podporucznika. W mieszkaniu ks. St. Bartosza często przechowywane były dokumenty konspiracyjne i broń. W dniu 1 I 1944 r. dokonał w Gumniskach symbolicznego poświęcenia sztandaru Inspektoratu AK Rzeszów. W czasie akcji „Burza” jako kapelan pozostawał przy walczących oddziałach AK w lasach braciejowsko-jaworsko-połomejskich. W dniu 20 VIII 1944 r., gdy poległ kpt. Józef Lutak „Dyzma”, prowadził jego partyzancki pogrzeb. Zmarł na krzulić w szpitalu w Brzesku 21 V 1946 i został pochowany na cmentarzu w rodzinnych Jadownikach.

2 Marszałek Ludwik. Porucznik służby stałej/kapitan/major. W konspiracji używał nazwisk: Józef Basara, Ludwik Kulczycki, Piotr Orłowski oraz pseudonimów: „Wilk”, „Zbroja”, „Michał”, „Kacper”. Urodził się 9 sierpnia 1912 r. w Brzezinach koło Ropczyc, jako szóste dziecko rolników Franciszka i Marii z d. Bujak. Po ukończeniu w rodzinnych Brzezinach pięciu klas szkoły powszechnej rodzice oddali go do klasztoru oo. franciszkanów we Lwowie, skąd po ukończeniu siódmej klasy szkoły powszechnej powrócił do Brzezin. Ukończył następnie naukę w Gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Dębicy, gdzie zdał maturę. Wstąpił do wojska, ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, uzyskując drugą lokatę i stopień podporucznika służby stałej. Został skierowany do służby w 17 pp. w Rzeszowie, skąd po roku odkomenderowany do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Tutaj po przeszkoleniu otrzymał dyplom oficera obserwatora i w 1936 r. przydzielono go do służby w 6 Pułku Lotniczym we Lwowie. W 1938 r. awansował na porucznika i otrzymał przeniesienie, do Dębina. We wrześniu 1939 r. uczestniczył w walkach z Niemcami w obronie Dębina, dostał się do niewoli, z której zbiegł. Po przybyciu w rodzinne strony już 15 XII 1939 r. został zaprzysiężony przez Mariana Skwiruta i rozpoczął działalność konspiracyjną w szeregach ZWZ, a następnie AK. Po aresztowaniu przez Niemców Skwiruta, w okresie od IV 1940 r. do 15 X 1940 utracił kontakt konspiracyjny, który ponownie nawiązał, powtórnie składając przysięgę w dniu 15 X 1940 r. przed „Grottem” Adamem Lazarowiczem. W czasie okupacji niemieckiej był awansowany do stopnia kapitana (11 XI 1943), a następnie majora (1944). W tym też czasie używał przybranego nazwiska Józef Basara. W szeregach ZWZ-AK pełnił kolejno następujące funkcje w Obwodzie Dębica: w okresie X 1940 – V 1941 był organizatorem i pierwszym dowódcą placówki ZWZ Brzeziny, kryptonim „Bomba”, VIII 1942 – XII 1942 był oficerem saperów Obwodu, XII 1942 – I 1944 był oficerem szkoleniowym Obwodu, I-V 1944 komendantem Podobwodu Sędziszów Młp., wreszcie od VI 1944 do rozwiązania Podokręgu AK Rzeszów w II 1945 r. komendantem Obwodu AK Dębica. W akcji „Burza” uczestniczył jako zastępca dowódcy 5. psk AK, a po klęsce, jaką poniósł Edmund Matecki „Lis”, objął dowództwo nad jego Zgrupowaniem. Po rozwiązaniu AK działał w organizacji „Nie”,

Chrzest ten odbywał się wieczorem w kościele przy drzwiach zamkniętych, w obecności kilku wtajemniczonych osób. Ojcem chrzestnym był pchr. Antoni Stańko¹, a matką chrzestną siostra żony kpt. „Zbroi”, Barbara Klimowicz. Mnie przypadła funkcja konspiracyjnego kościelnego.

Ks. Bartosz udzielał również ślubów młodym parom konspiratorów, np. pchr. Andrzejowi Sadowskiemu „Kmicie” i łączniczce Henryce Stepa, ps. „Seweryna”, także odprawiał msze św. w domach prywatnych dla ukrywających się. Ksiądz podejmował się także i innych obowiązków: pomagał w pracach kancelaryjnych K.O., przepisywał instrukcje, kopiował szkice i plany wojskowe, przechowywał w skrytkach na terenie kościoła i kaplicy cmentarnej broń, sprzęt wojskowy, dokumenty i inne materiały. Wspólnie z ks. „Miecznikiem” konstruowaliśmy nawet zapalniki do butelek zapalających. Ksiądz jeździł poza tym w charakterze łącznika i pomagał w nauce młodzieży uczącej się na tajnych kompletach.

Gdy nadszedł rozkaz Akcji „Burza”, kapelan „Miecznik” zdjął sutannę, włożył mundur, buty z cholewami, czapkę narciarską, która stanowiła wtedy część naszego umundurowania, wziął walizeczkę ze sprzętem liturgicznym i zameldował się w miejscu koncentracji oddziałów,

a następnie w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, a od jesieni 1945 r. do dnia aresztowania przez UB, tj. 12 XII 1947 r., w Zrzeszeniu WiN. Po tzw. wyzwoleniu używał m.in. nazwisk Ludwik Kulczycki i Piotr Orłowski. W organizacji „Nie” kierował Inspektorem Mielec, w skład którego wchodziły obwody: Mielec, Tarnobrzeg i Nisko oraz do wiosny 1946 r. był kierownikiem Rejonu WiN „Północ” Mielec. W jesieni 1945 r. był kierownikiem propagandy Rzeszowskiego Okręgu WiN, publikował artykuły w gazetce konspiracyjnej „Ku Wolności”. Równocześnie kierował Rejonem Południowym w Okręgu Rzeszowskim WiN, który obejmował powiaty Krosno, Jasło, Sanok i Gorlice. W październiku 1946 r., zagrożony aresztowaniem, przeniósł się do Wrocławia. W grudniu został mianowany zastępcą kierownika Wrocławskiego Okręgu WiN i od tego czasu przyjął pseudonim „Michał”. W marcu 1947 r. został kierownikiem Wrocławskiego Okręgu WiN i pozostał na tym stanowisku aż do dnia aresztowania, tj. do 12 XII 1947 r. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w dniu 10 VIII 1948 r. został skazany na karę śmierci (sygn. akt Sr. 6-13/48). Wyrok wykonany został 27 listopada 1948 r. w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu, a zwłoki pochowano na Cmentarzu Osobowickim.

W dniu 19 września 1991 r. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu wydał postanowienie uznające wyrok śmierci za nieważny (sygn. akt CsUN 324/91). W sentencji tego postanowienia napisano: *Z zachowanych akt karnych Sr 613/48 b. Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu wynika jednoznacznie, iż mjr Ludwik Marszałek skazany został za przynależność do organizacji „NIE”, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, „WIN” oraz za działalność w tych organizacjach, mających na celu walkę o niepodległy byt Państwa Polskiego. Należy przy tym podkreślić, że mjr Ludwik Marszałek prowadził jedynie działalność polityczną, w wyniku której żaden z jego przeciwników politycznych nie poniósł śmierci, natomiast zagranicznymi ośrodkami dyspozycyjnymi, którym przekazywał informacje i dokumenty, oraz od których otrzymywał środki pieniężne na działalność organizacyjną, były polskie ośrodki emigracyjne, takie jak londyńskie władze „WiN-u”. Czyny, za które został skazany mjr Ludwik Marszałek – przedwojenny oficer zawodowy WP i żołnierz AK – były zatem bezpośrednio związane z jego działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego i tylko z taką działalnością. Zostały zatem w pełni spełnione przesłanki z art. 1 ustawy z dnia 23.02. 1991 r.*

W tym stanie rzeczy należało orzec jak wyżej, uznając za nieważny wyrok skazujący mjra Ludwika Marszałka – człowieka, który najlepsze lata swego życia, a w konsekwencji i swe życie ofiarował walce o wolną Polskę.

1 Stańko Antoni, ps. „Pożoga”. Magister praw, kapral podchorąży rezerwy piechoty/podporucznik. W konspiracji ZWZ-AK od IX 1941 Ukończył konspiracyjną szkołę podchorążych, referent cywilny Obwodu AK Dębica VI 1941 – VII 1944 od VI 1944 r. zastępca Powiatowego Delegata Rządu, podinspektor Podinspektoratu WSOP Dębica w okresie VII 1943 – IX 1944. W 1943 r. Na rozkaz komendanta „Klamry” prowadził prace związane z akcją scaleniową oddziałów wojskowych PPS i SN. W czasie akcji „Burza” uczestniczył w walkach oddziałów AK II Rejonu Walki. Awansowany na podporucznika ze starszeństwem 20 I 1945. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Autor monografii Obwodu AK Dębica pt.: *Gdzie Karpat progł...*, której ukazały się dwa wydania: w roku 1984 i w 1990.



Sierpień 1944 r. Ks. Stanisław Bartosz „Mieczyk” udziela komunii św. podczas mszy polowej na leśnej polanie dla plutonu partyzanckiego z Gumnisk. Na pierwszym planie klęczy pchr. Zbigniew Lazarowicz „Bratek”. W tle widać sylwetkę mjr. Adama Lazarowicza „Klamry”.

w leśniczówce Berdech w Braciejowej. Kontynuował tu swą kapłańską misję: odprawiał msze, spowiadał indywidualnie, siedząc na pniu drzewa, udzielał zbiorowych absolucji, rozdawał komunię świętą, błogosławił żołnierzy wychodzących na akcje bojowe, rozdawał medaliki i obrazki święte. Do dziś przechowuję dwa obrazki, które otrzymałem właśnie wtedy od księdza kapelana.

Gdy któryś oddział szedł na niebezpieczną akcję, ks. „Mieczyk” szedł razem z nim. Uważał, że winien być zawsze tam, gdzie było największe zagrożenie jego żołnierzy, by służyć im pomocą duchową i opieką w wypadku ran. Tak też było, gdy szedłem z plutonem, by wspomóc bojówkę walczącą w obronie pacyfikowanych Gumnisk. Nasz kapelan był z nami. Gdy zgrupowanie partyzanckie drugiego Rejonu Wal-

ki toczyło swój ostami bój na polanie Kałużówka, ks. „Mieczyk” pod gradem kul, podobnie jak ks. Ignacy Skorupka w 1920 r. pod Warszawą, z krzyżem w ręce i stułą na szyi, z pistoletem za pasem i torbą sanitarną na ramieniu, na pierwszej linii udzielał rozgrzeszenia, opatrywał rannych i zagrzewał do walki.

Podziemna walka

Rok 1941 był kolejnym rokiem wyężonej pracy podziemnej naszych szeregow. Odbływały się szkolenia wojskowe, ale rozwinięte było także tajne szkolnictwo cywilne. Nauczyciele uczyli indywidualnie i na kompletach, np. we wsi Brzeziny koło Wielopola rodzeństwo profesorów gimnazjalnych, Maria¹ i Stanisław² Lachmanowie, skupiło wokół siebie grupę młodzieży, przerabiając z nią materiał z zakresu gimnazjum. Podobne grupy powstawały i w innych miejscowościach (również w Dębicy).

Broń zaczęto już zdobywać na Niemcach i policjantach granatowych. W Zakładach Przemysłowych w Sędziszowie uruchomiono naszą produkcję granatów. Nasz wywiad działał wszędzie: na kolei, w urzędach niemieckich, na poczcie i na policji. Wiedzieliśmy o wszystkim. Powszechnie uprawiano sabotaż. Na przykład kolejarze uszkodzali wagony i lokomotywy, elektrycy fachowo uszkodzali linie energetyczne, nasi ludzie zatrudnieni

1 Lachman Maria, ps. „Kora”. Magister, nauczycielka gimnazjalna – geograf, siostra Stanisława Lachmana, d-cy placówki AK Brzeziny. Współorganizatorka ośrodka tajnego nauczania w Brzezinach podporządkowanego „Kuźnicy”. Była członkiem Komisji Egzaminacyjnej „Kuźnicy” na terenie powiatu dębickiego, sanitariuszka WSK przy Placówce AK Brzeziny, brała udział jako sanitariuszka w akcji „Burza”, opiekowała się rannym zastępcą KO Karolem Chmielem „Gromem”.

2 Lachman Stanisław, ps. „Wielki”, „Zan”. Podporucznik rezerwy piechoty ze starszeństwem 1935 r., 2 pp Leg., nauczyciel. Urodzony 25 V 1905 r. w Brzezinach koło Ropczyc. W 1925 r. ukończył Państwowe Gimnazjum w Dębicy, a następnie filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując w 1934 r. tytuł magistra. Szkołę Podchorążych Rezerwy ukończył w Zambrowie. W latach 1932-1939 był nauczycielem w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. S. Konarskiego w Mielcu oraz w tamtejszym Prywatnym Seminarium Nauczycielskim. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. jako dowódca plutonu 12 pp. Zaprzysiężony przez Ludwika Marszałka „Wilka” 20 VIII 1940 r. Był zastępcą dowódcy placówki ZWZ Brzeziny do 10 V 1941 r., a od 10 V 1941 r. do IX 1944 dowódcą placówki ZWZ-AK Brzeziny w Obwodzie Dębica. Na terenie placówki AK Brzeziny wraz ze swoją siostrą Marią zorganizował wzorowy ośrodek tajnego nauczania podporządkowany „Kuźnicy”, w którym wykładał i egzaminował z języka polskiego, historii i łaciny. W czasie akcji „Burza” dowodził rezerwowym IV Rejonem Walki. Po wojnie zmienił nazwisko na Nowakowski. Był nauczycielem języka polskiego w Państwowym Liceum Pedagogicznym, a następnie profesorem filologii polskiej w Studium Nauczycielskim w Radomiu. Zmarł w 1980 roku w Brzezinach. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Kolejarze uszkodzali wagony i lokomotywy, elektrycy fachowo uszkodzali linie energetyczne, nasi ludzie zatrudnieni w niemieckich magazynach kropili mundury i bieliznę wojskową roztworem kwasu siarkowego.



w niemieckich magazynach kropili mundury i bieliznę wojskową roztworem kwasu siarkowego. Nasi pocztowcy wychwytywali wszystkie adresowane do gestapo, policji i innych urzędów niemieckich listy z donosami od konfidentów-amatorów. Uratowano w ten sposób od śmierci wiele osób. Nasze bojówki poskramiały kolaborantów i zdrajców, wykonywano już pierwsze wyroki, np. na konfidente Szmaciarzu¹ w Dębicy. Kolportowano prasę podziemną. Opieką otaczano wszystkie rodziny, których ojcowie przebywali w niewoli, więzieniu lub obozie.

Niemcy tymczasem szykowali się do uderzenia na Związek Sowiecki. Koleją i drogami ciągnęły w dzień i w nocy transporty wojskowe. Również w powietrzu trwał wzmożony ruch samolotów. Nasz wywiad liczył transporty kolejowe i samochodowe, rozpoznawał rodzaje wojsk i ła-

dunki. Specjalni obserwatorzy lotniczy liczyli i rozpoznawali przelatujące samoloty, ich typy i kierunki lotu. Wszystkie te dane były spisywane według specjalnych wzorów, a zestawienia przesyłane do K.O. Tu opracowywano je i przesyłano do Inspektoratu. Na długo przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej kolejarze pisali na wagonach jadących na wschód „Wir fahren gegen Russland” (*Jedziemy przeciw Rosji*) – chodziło o uprzedzenie wywiadowców sowieckich o przygotowywanej napaści. Cały powiat dębicki pełen był różnych formacji wojskowych, a w północnej jego części Niemcy wysiedlili kilka wsi i utworzyli w rejonie Pustkowa wielki obóz wojskowy dla SS. Tutaj też został zlokalizowany obóz zagłady, w którym w ciągu całej okupacji straciło życie wielu Żydów, Polaków i jeńców sowieckich.

Praca naszego dowództwa oraz wszystkich oddziałów nastawiona była na ochronę ludności, a także na

Kpt. Adam Lazarowicz,
dowódca Komendy Obwodu
ZWZ/AK Dębica

¹ Szmaciarz – konfident gestapo, przyczynił się do aresztowań z kwietnia 1940 r. na terenie Obwodu ZWZ Dębica, w wyniku których został aresztowany „Tur” Artur Towarnicki. Zlikwidowany w 1942 r.

przygotowania do planowanego powstania. Na przykład pluton z Gumnisk wchodził w skład Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Początkowo jego zadaniem było zabezpieczenie i ochrona magazynów, mostów, fabryk, urzędów i innych obiektów, aresztowanie wszystkich kolaborantów, utrzymanie ładu i porządku na wyzwolonym terenie i zabezpieczenie tyłów walczących oddziałów przed dywersantami itp. Robiliśmy więc rozpoznanie obiektów, które leżały na terenie naszego przyszłego działania. Sporządzaliśmy też listy kolaborantów i innych zdrajców, musieliśmy je stale aktualizować, by na wypadek powstania można było jak najlepiej wywiązać się z zadania, jakie mieliśmy rozkaz wykonać. Plany te zostały później zmienione i pluton z Gumnisk dostał następne zadanie na wypadek powstania: zdobycie budynku żandarmerii. Trzeba było opracować nowy plan: punkty zborne poszczególnych drużyn, drogi dojścia, ubezpieczenie, warianty uderzenia itp. W tym celu robiliśmy z dowódcami drużyn ćwiczenia na terenie przewidywanej akcji, tak by każdy wiedział, którędy ma dojść i w jaki sposób wykonać zadanie. W podobny sposób przygotowywały się wszystkie oddziały i służby Obwodu. Łączność gromadziła sprzęt: łącznice telefoniczne, aparaty polowe, kable itp. Służba sanitarna szkoliła sanitariuszki i sanitariuszy, kobiety przygotowywały opatrunki, gromadzono sprzęt medyczny i lekarstwa. Szkolono sekcje minerskie. W miarę jak zmieniała się sytuacja i lokalizacja, zmieniano i aktualizowano zadania bojowe poszczególnych oddziałów.

Nadszedł czerwiec roku 1941 – Niemcy uderzyli na Związek Sowiecki. Spodziewaliśmy się tego już wcześniej, ale gdy do tego doszło, radość i nadzieja wstąpiły w naród.

Armia niemiecka ruszyła na wschód i w krótkim czasie zajęła terytorium większe niż we wrześniu 1939 roku. Przed Niemcami kapitulowały całe armie. Dziwiliśmy się



Lato 1941 r. Niemieckie czołgi na Ukrainie

zaskoczeniem armii sowieckiej, mimo naszych informacji o niemieckich przygotowaniach do ataku. Stalin ślepo wierzył w świeżo zawarty sojusz z Niemcami, którego skutkiem był m.in. rozbiór Polski. Są jednak również dowody wskazujące na to, że sowiecki dyktator osłabił swoje siły obronne, przygotowując napaść na niemieckiego sojusznika i formując armię o charakterze ofensywnym. Został wszakże uprzedzony i zaskoczony przez hitlerowskiego partnera. Sowieckie armie, przygotowane do ataku, nie były w stanie poradzić sobie z obroną¹.

Jakże korzystnie w porównaniu ze wszystkimi walczącymi dotąd armiami Europy wypadł teraz nasz wrześniowy opór. I jakiej pomocy mogli we wrześniu udzielić nam ci, którzy, mając nawet dodatkowe dwa lata na przygotowania, sami nie potrafili się obronić!



Mój Ojciec poświęcił się w tym czasie bez reszty pracy organizacyjnej. Nasz dom codziennie odwiedzali oficerowie, gońcy, łącznicy. Odbywały się odprawy, narady, wychodziły stąd rozkazy do wszystkich placówek i służb Obwodu, jak również meldunki do Inspektoratu. Z kolei do naszego domu spływały odwrotną pocztą raporty, meldunki, przesyłki, sprzęt, a nawet broń. Stale przebywało tu po kilka, a nawet kilkanaście osób, które

Szkoła w Gumniskach,
siedziba Komendy Obwodu
ZWZ/AK

¹ Wiktor Suworow, *Lodolamacz*, Adamski i Bieliński, Warszawa 1997.

trzeba było nakarmić. Na tym polu działała moja niestrudzona matka, która starała się, by wszyscy opuszczający nasz dom, o każdej porze dnia i nocy, wychodzili najedzeni. Pożywienie było skromne, ale dzieliliśmy się zawsze tym, co było w domu. Czasem była to zupa ziemniaczana, zwana u nas *fitką*, innym razem kwaśne mleko z ziemniakami, czasem kluski z serem lub zacierki na mleku. Mięso bywało rzadko.

Wszystkich młodych ludzi przybywających do naszego domu moja matka przyjmowała jak własne dzieci, a gdy im coś zagrażało, martwiła się o nich jak o swych synów. Gdy opuszczali nasz dom z jakąś niebezpieczną misją, zęgnęła ich krzyżem i modlitwą o szczęśliwy powrót.

Byłem już wówczas zaangażowany w pracę konspiracyjną, biegałem jako goniec i wykonywałem różne dorywcze prace zlecone przez Ojca. Równocześnie jednak uczyłem się: przerabiałem materiał gimnazjum i liceum. Udało mi się skompletować podręczniki i jakoś mi nawet ta nauka szła. Polubiłem łacinę, za którą na ogół młodzież nie przepada. Największe kłopoty miałem natomiast z matematyką, fizyką i chemią. Do tych bowiem przedmiotów potrzebni są jednak wykładowcy, pomagający przebrnąć przez ich zawiłości i tajniki. Szukałem więc dorywczej pomocy gdzie się dało.

Do tej pory nie składałem przysięgi wojskowej. W Nowy Rok 1942 r. Ojciec zawołał mnie do pokoju i oświadczył, że nadszedł już czas, bym oficjalnie został przyjęty w szeregi Związku Walki Zbrojnej¹. Przypomniał mi, że on również w tym wieku co ja – mając niecałe 17 lat – po raz pierwszy ochotniczo wstąpił do wojska. Zdjął następnie ze ściany krzyż i podał mi komendę: „Do przysięgi”. Poderwałem się na baczność, położyłem dwa palce na krzyżu i z wielkim wzruszeniem powtarzałem za Ojcem rotę przysięgi: *W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę rękę na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia, i przysięgam: być wiernym Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary z mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej i rozkazom Naczelnego wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy na Kraj będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicę niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg.*

Po złożeniu przeze mnie przysięgi Ojciec powiedział słowa, które wypowiadał każdy odbierający przysięgę:

Przysięgam być wiernym Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary z mego życia..

¹ Nazwa „Armia Krajowa” została wprowadzona miesiąc później, 14 lutego 1942 r., rozkazem Naczelnego Wodza, Władysława Sikorskiego.



Przyjmuję Cię w szeregi Związku Walki Zbrojnej walczącego z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana będzie śmiercią.

Po tych słowach uścisnęliśmy sobie dłonie i ucałowaliśmy się. Obaj byliśmy bardzo wzruszeni. Czułem, że stało się coś ważnego i wielkiego w naszym życiu, i że z tą chwilą przestałem być już dzieckiem, a stałem się żołnierzem o pseudonimie „Bratek”. Ojciec, jakby dla podkreślenia mojej dorosłości, wyciągnął papierosnicę:

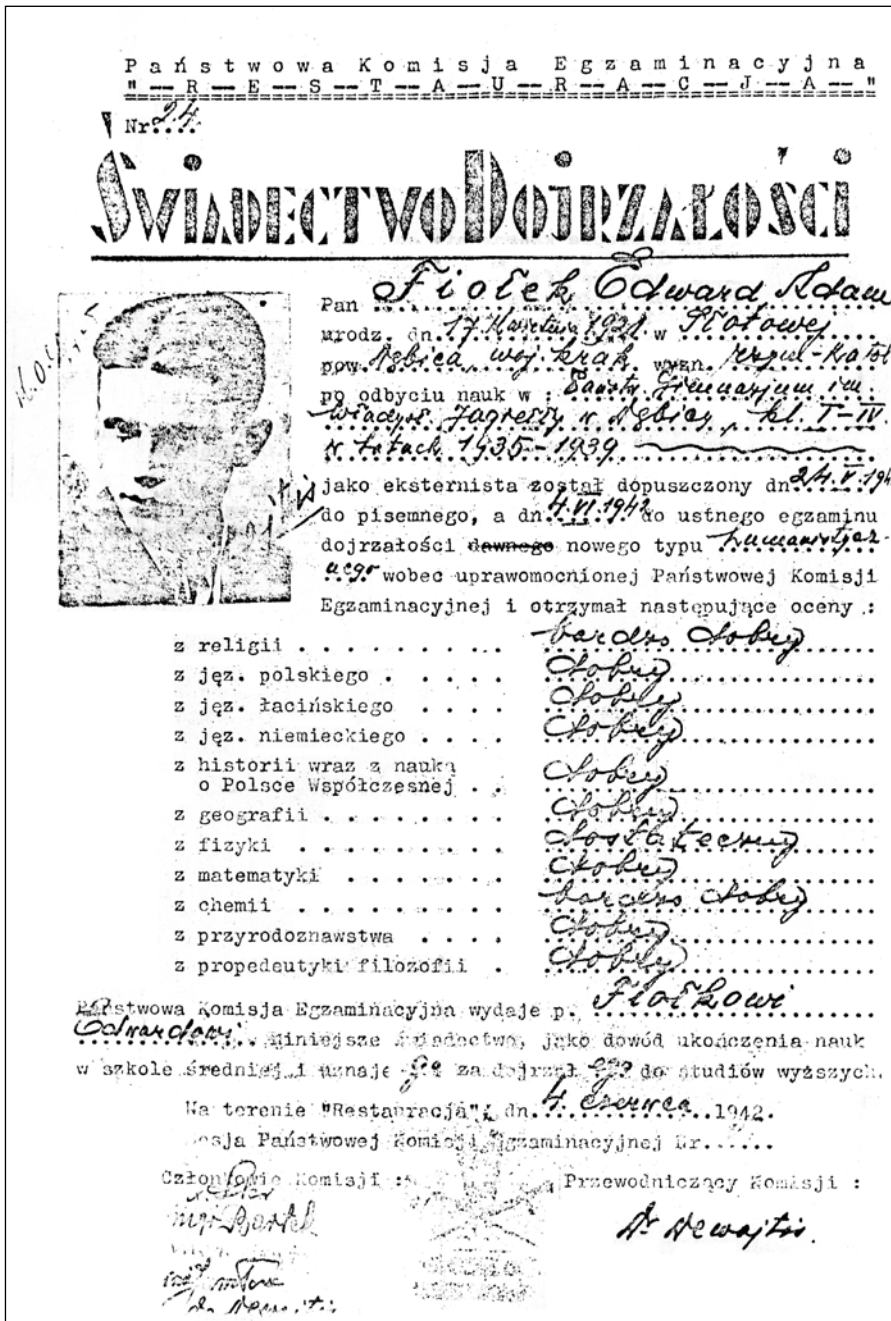
– Poczęstuj się. Wiem, że palisz po kątach, więc po co mamy być wobec siebie nieszczerzy. Proszę cię tylko, jeżeli już palisz, żebyś nie palił dużo.

Również ten gest Ojca wzruszył mnie.

W roku 1942 przeżyłem jeszcze jedno wydarzenie w moim życiu. Był to egzamin eksternistyczny z zakresu czterech klas gimnazjum, czyli tzw. mała matura. Egzamin pisemny zdawałem w Brzezinach, w domu pp. Lachmanów.

Z języka polskiego pisałem na temat „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”. Tremę miałem straszną, mimo bardzo miłej atmosfery i przychylności egzaminatorów. Po paru tygodniach dostałem zawiadomienie, że egzamin pisemny zdałem pomyślnie, a egzamin ustny odbędzie się w Sędziszowie, w klasztorze oo. Kapucynów. W wyznaczonym dniu stawiłem się z Ojcem, który jako komendant Obwodu czuwał nad bezpieczeństwem i prawidłowym przebiegiem egzaminów. Po mszy przez zakrytą przeszliśmy za klauzurę. Naszym znakiem rozpoznawczym dla wpuszczających nas zakonników był biały kwiatek w klapie. Pomiędzy nami była jedna kobieta – Mila Marszałkówna¹ i mieliśmy trochę trudności z wprowadzeniem jej za klauzurę męskiego klasztoru. Ojcowie rozumieli, że dla Sprawy należy narażać swoje życie, ale żeby kobieta miała złamać ich regulamin zakonny, na to nie chcieli się zgodzić. Od czego jednak spryt konspiratorów: przeszmyglowaliśmy Milę za furtę i tylko gdy przechodził jakiś zakonnik, chowaliśmy ją.

1 Marszałek Emilia, ps. „Maj”. Siostra „Zbroi” Ludwika Marszałka, zamężna Szlachta, członkini WSK w Obwodzie AK Dębica, łączniczka. W tajnym nauczaniu zdała dużą maturę. Po wojnie działała w wywiadzie Zrzeszenia WiN na terenie Rzeszowa. Aresztowana przez UB, skazana na karę śmierci, którą zamieniono na wieloletnie więzienie. W 1956 r. zwolniona.



Kserokopia autentycznego świadectwa maturalnego z 1942 r., wydanego przez Państwową Komisję Egzaminacyjną (ówczesny kryptonim: „Restauracja”). Podpisani członkowie komisji to: „Dewajtis” – prof. dr Gabriel Brzęk, „X.Ski” – ks. Michał Pilipiec, „Bartek” – mgr Ludwik Bałda, „Gryf” – mgr Stefan Kwiatkowski, „Jarosław” – inż. Stanisław Jachec. W lewym górnym rogu zdjęcia widoczny jest podpis Adama Lazarowicza, Komendanta Obwodu AK: „K.O. Grot”. Świadectwa takie wydawano maturzystom do 1942 r., później – ze względów konspiracyjnych – ograniczono się do zapisów w protokołach komisji egzaminacyjnych.



Część z nas zdawała wtedy dużą maturę, jak wspomniana Mila, Edek Fiołek¹, Janek Jarzębski². Zdawaliśmy jako eksterniści, a więc cały materiał ze wszystkich przedmiotów, łącznie z religią. Muszę przyznać, że przygotowany byłam dobrze, tak że na zakończenie przewodniczący komisji profesor dr Gabriel Brzęk („Dewajtis”)³ wymienił mnie wśród wyróżnionych. Cała komisja podzielona była na podkomisje, które egzaminowały (z każdego przedmiotu

1 Fiołek Edward, ps. „Zawisza”, „Grzegorz”. Urodzony 17 IV 1921 r. w Słotowej, pow. Dębica, syn Walentego i Weroniki z d. Chajak. W latach okupacji niemieckiej żołnierz AK placówki Pilzno w Obwodzie Dębica. W tajnym nauczaniu zdał maturę, a następnie ukończył konspiracyjną podchorążówkę. Brał udział w walkach w czasie akcji „Burza”. Był dowódcą drużyny, a następnie plutonu AK. Awansowany do stopnia podporucznika 20 III 1945 r., ze starszeństwem 11 XI 1944 r. Po tzw. wyzwoleniu zamieszkał we Wrocławiu, gdzie podjął studia, w momencie aresztowania był studentem III roku Rolnictwa i asystentem Uniwersytetu Wrocławskiego. Od X 1946 do dnia aresztowania, tj. 15 XII 1947 r. należał do WiN. Używał pseudonimów „Zawisza”, „Grzegorz”, był kierownikiem Referatu Młodzieżowego Wrocławskiego Okręgu WiN, jak również na propozycję A. Lazarowicza zgodził się objąć taki sam Referat przy Zarządzie Obszaru Zachodniego. Wyrokiem WSR we Wrocławiu z dnia 10 VIII 1948 r. (Sr. 613/48) został skazany na 12 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na pięć lat. Działal w odrodzonym Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość (WiN), jako członek Zarządu Głównego. Zmarł w 2008 r. we Wrocławiu.

2 Jarzębski Jan, ps. „Wielki”. Urodzony 23 IV 1919 r. w Gębiczynie. pow. Dębica, syn Szczepana i Marii z d. Nowickiej. W czasie okupacji niemieckiej żołnierz AK, zdał w tajnym nauczaniu maturę, ukończył konspiracyjną podchorążówkę, brał udział w akcji „Burza”, wchodząc w skład sztabu III rejonu walki w Obwodzie AK Dębica, jako oficer do spraw rezerw, był dowódcą plutonu. 20 III 1945 r. awansowany do stopnia podporucznika. Po wojnie zamieszkał we Wrocławiu i był urzędnikiem Obwodowego Urzędu Likwidacyjnego we Wrocławiu. Członek WiN, przekazał na rzecz organizacji WiN wyszukany przez siebie powielacz, działał w WiN-ie w latach 1946 i 1947. Wyrokiem WSR we Wrocławiu skazany na pięć lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na dwa lata oraz przepadek mienia.

3 Brzęk Gabriel, ps. „Dewajtis”. Ur. 25 V 1908 r. w Ślazowej koło Rzeszowa, syn Marcina, właściciela zakładu tkackiego, i Zofii z Kolasów. W 1926 r. rozpoczął studia przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1927 r. przeniósł się do Poznania na tamtejszy Uniwersytet, gdzie ukończył studia, uzyskując w 1930 r. stopień magistra zoologii i anatomii porównawczej oraz w 1932 r. pedagogiki i psychologii. Od 1930 r. pracował na poznańskim uniwersytecie, początkowo jako asystent, a następnie adiunkt w Katedrze Zoologii. W 1934 r. uzyskał stopień doktora zoologii. W czasie okupacji niemieckiej zamieszkał w rodzinnej Błazowej. Działal w konspiracji ZWZ-AK, był organizatorem tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej na terenie Inspektoratu ZWZ-AK Rzeszów, gdzie kierował i przewodniczył Komisji Tajnego Nauczania (kryptonim „Kuźnica”). Współpracował z redakcją konspiracyjnej gazetki „Na Posterunku”, publikując liczne artykuły, organizował konkursy na piosenkę partyzancką i sztandar AK. Po zajęciu Rzeszowa przez Sowieców, w grudniu 1944 r. wyjechał do Lublina, gdzie podjął pracę na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. W 1945 r. habilitował się i objął kierownictwo Zakładu Zoologii Wydziału Rolnego UMCS, który w ramach reorganizacji od 1955 r. został włączony do Wyższej Szkoły Rolniczej, a następnie w 1972 r. do Akademii Rolniczej. W roku 1946 został profesorem nadzwyczajnym, a w 1958 zwyczajnym, był również prodziekanem, dziekanem i prorektorem WSR-AR w Lublinie. Od 1978 r. na emeryturze. Wśród licznych artykułów i publikacji jego autorstwa są również publikacje poświęcone dziejom AK w Inspektoracie Rzeszów, wśród których należy wymienić takie jak: „Tajna oświata cywilna i wojskowa w Rzeszowskiem i Dębickiem w mrokach okupacji hitlerowskiej” i „Wierny przysiędze”.

osobno) w poszczególnych celach klasztoru. Zdawali ludzie młodzi, jak ja, ale byli też starsi, nawet szpakowaci, którzy z różnych powodów nie mogli uzyskać matury przed wojną. Wszyscy mieliśmy ogromną treść, a przypuszczam, że najbardziej niepokoił się właśnie ci starsi.

W 1942 r. znacznie rozwinęła się już dywersja: niszczone rozmaite akta w gminach i innych urzędach, karano chłostą zbyt gorliwych sołtysów i innych polskich pracowników niemieckich urzędów. Likwidowano konfidentów, a kobietom zadającym się z Niemcami strzyżono głowy. W kraju obowiązywał rozkaz bojkotowania kin. Było to podyktowane dwoma względami: po pierwsze, Niemcy często wyświetlali filmy propagandowe, gloryfikujące i sławiące hitleryzm, a opluwające i zohydżające inne narody; po drugie, wprowadzali do każdego biletu dopłatę na pomoc dla frontu. Tym, którzy lekceważyli ten zakaz, obrzydzano w różny sposób chodzenie do kin, np. krzesła w kinie polewano kwasem siarkowym.

Jeden z kolegów opowiadał mi, jak pewnego dnia pokropili fotele, sami zaś usiedli z tyłu, na suchych miejscach i obserwowali reakcję widowni. Przed nimi usiadła para Niemców, oficer i młoda kobieta. Po pewnym czasie kobieta zaczęła się wiercić na krześle. Podczas przerwy, gdy zapaliło się światło, wstała i przetarła sobie ręką sukienkę na siedzeniu, wskutek czego powstała dziura, zarówno w niej, jak i w bieliźnie, a ucieszonej widowni ukazała się „odwrotna strona medalu” panienki, która podniosła krzyk. Jej towarzysz okrył ją płaszczem i wyprowadził z kina. Inni widzowie też stwierdzali dziury w swojej odzieży i w popłochu uciekali z kina, z nimi zaś uciekli sprawcy całego zamieszania. Kiedy indziej nasi chłopcy podłożyli pod drzwi kina petardę i zdetonowali ją podczas seansu. Chodziło tylko o przestraszenie kinomanów.

Specjalną akcją podjęto w celu likwidacji bimbrowni oraz składów wódki, którą okupant płacił za odstawione kontyngenty zboża, bydła itp. Akcja ta miała na celu ochronę społeczeństwa przed alkoholizmem. Mój ojciec był szczególnie uczulony pod tym względem. Słusznie uważał, że okupant dąży do rozkładu narodu za pomocą wódki (później zostało to potwierdzone dokumentami). Przestrzegał, by pijaków do pracy konspiracyjnej nie wciągać, ponieważ tacy po pijanemu nie przestrzegaliby zasad konspiracji i robiliby głup-



Stanisław Lachman „Wielki”, organizator ośrodka tajnego nauczania „Kuznica”

stwa, narażając całą organizację. Ojciec nie był przy tym abstynentem, ale mówił, że pić należy z umiarem, we właściwym czasie i miejscu. Nie lubił pijaków i picia dla samego upijania się. Nigdy nie widziałem Ojca chwiejącego się na nogach albo plotącego głupstwa pod wpływem wódki, mimo że na naszym stole w czasie przyjęć bywał alkohol. Ojciec nie lubił i nie dopuszczał do tego, by po tych przyjęciach ktoś opuszczał nasz dom w stanie nietrzeźwym. Uważał, że byłoby to obrazą tego gościa i naszego domu.

W roku 1942 nasiliły się represje i zbrodnie okupanta. Niemcy, upojeni zwycięstwami na wschodzie, przystąpili do eksterminacji ludności żydowskiej. Żydów z likwidowanego getta w Dębicy wywozili ciężarówkami do lasu na Wolicy i tam rozstrzeliwali nad otwartym wspólnym grobem. Do posypywania zwłok wapnem i zasypywania mogił Niemcy używali młodych chłopców, junaków z Baudienst¹, dla stępienia wrażliwości pojąc ich wódką. Wielu z nich jednak nie wytrzymało i uciekało w las. Niemcy – jak opowiadali ci junacy – przyprowadzali na miejsce kaźni młodzież z Hitlerjugend, by oswoić ją z mordem i wychować w bezwzględności wobec podbitych narodów.

Wielu Żydów schroniło się u polskich rodzin na wsi. Było to duże poświęcenie ze strony ludności miejscowej, bo za przechowywanie Żyda, a nawet udzielenie mu jakiegokolwiek pomocy, groziła śmierć. Przykładem może być tu śmierć Rozalii Zielińskiej z Gumnisk, matki trojga małych dzieci. Złapany przez Niemców Żyd, bity w czasie przesłuchania, wydał wszystkich, u których się ukrywał. Przyprowadził Niemców i do Zielińskich. Zielińskiego nie zastali, kazali więc, by zgłosił się na policję w ciągu trzech dni. Nie zgłosił się, wiedząc, co go czeka. Cała rodzina Zielińskich co wieczór chodziła nocować u krewnych. W dzień pilnowali się i przebywali w domu tylko tyle, by nakarmić krowy, świnie i drób. Którejś nocy Niemcy ponownie przyjechali po Zielińskiego, ale zastali zamknięty, pusty dom. Szukając go u rodziny, znaleźli żonę. Zabrali ją do domu, przeprowadzili rewizję, po czym wyprowadzili krowy, świnie i gęsi, ładując je na wóz. Gdy opuszczali dom, żandarm Urban², idący za Zielińską, zabił ją strzałem w głowę. W sądzie sąsiada, Andrzeja Parysa³ Niemcy zastrzelili też owego Żyda. Wszystko to działo się na oczach Zielińskiego, który obserwował dom, ukryty w pobliskich krzakach.

*Żydów
z likwidowanego
getta w Dębicy
Niemcy wywozili
ciężarówkami do
lasu na Wolicy i tam
rozstrzeliwali nad
otwartym wspólnym
grobem. Do
posypywania zwłok
wapnem
i zasypywania mogił
Niemcy używali
młodych chłopców,
junaków
z Baudienstu.*

1 Baudienst – służba budowlana, utworzona w grudniu 1940 r. na terenie GG. Jedną z form pracy przymusowej dla Polaków i Ukraińców.

2 Urban. Żandarm z Dębicy, jeden z bardziej zwyrodniałych zbirów niemieckich. Dwie próby likwidacji, dokonane przez AK w maju i 9 czerwca 1944 r., nie udały się.

3 Parys Andrzej, rolnik z Gumnisk, ojciec sierżanta Franciszka Parysa.

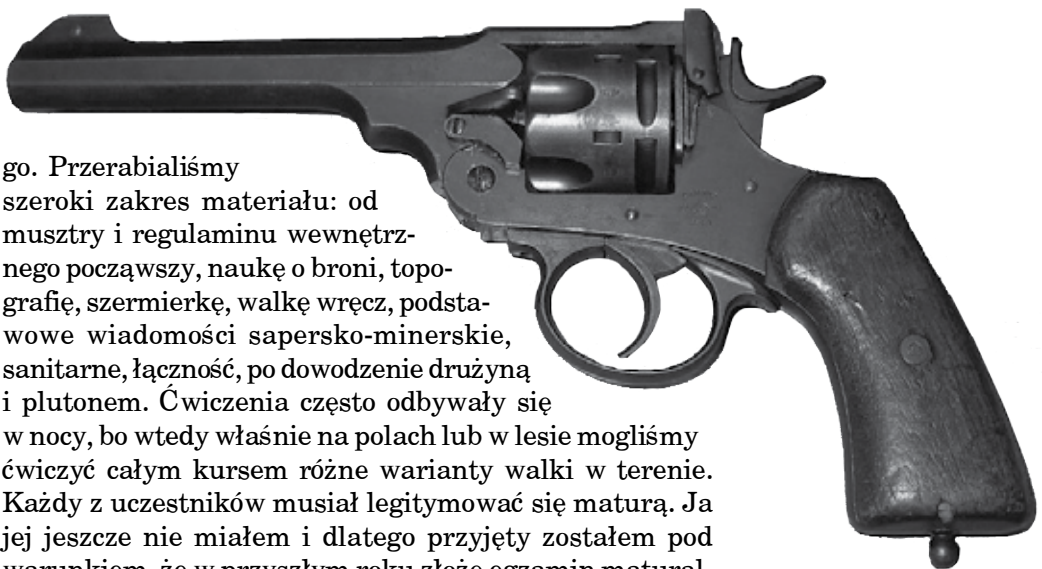
Do naszego domu często przychodził i przebywał po kilka dni Żyd ukrywający się w innej wsi wraz z żoną i córkami, szkolny kolega Ojca. Ojciec wyrobił mu „lewą” kenkartę¹ i inne dokumenty. Przy każdej okazji otrzymywał on od nas pomoc w żywności i lekarstwach.

Z jeńcami sowieckimi, których kilkanaście tysięcy przywieźli do obozu w Pustkowie, Niemcy również obchodzili się w okrutny sposób. Na mrozie, dochodzącym w nocy do 30 stopni, trzymali ich pod gołym niebem na polu ogrodzonym płotem z drutu kolczastego. Do jedzenia przywożono im zmarzniętą brukiew, którą rozrzucano po polu. Raz dziennie Niemcy przywozili kotły z wodnistą zupą. Głodni jeńcy rzucali się na owe kotły, niejednokrotnie je wywracając. Często z tego placu kaźni dobiegały jęki i krzyki cierpiących ludzi. Niemcy uciszali je seriami z karabinów maszynowych, umieszczonych na wieżach strażniczych. Jeńcy umierali masowo – wiosny doczekało tylko kilkudziesięciu z nich. Pomóc im nie było jak: obóz zlokalizowany był z dala od polskich osiedli, na terenie, na który Polakom wstęp był wzbroniony.

Jesienią 1942 roku zostałem skierowany na kurs podchorążych. Był to pierwszy kurs w naszym Obwodzie. Jego komendantem był oficer szkoleniowy K.O. kpt. Ludwik Marszałek („Zbroja”). Czas trwania kursu przewidziany był na sześć miesięcy. Zajęcia odbywały się trzy razy w tygodniu, a zbiórki mieliśmy przeważnie w szkole w Gumni-skach, ale były też i w terenie – w lesie, w budkach gajowe-

go. Przerabialiśmy szeroki zakres materiału: od musztry i regulaminu wewnętrznego poczynawszy, naukę o broni, topografię, szermierkę, walkę wręcz, podstawowe wiadomości sapersko-minerskie, sanitarne, łączność, po dowodzenie drużyną i plutonem. Ćwiczenia często odbywały się w nocy, bo wtedy właśnie na polach lub w lesie mogliśmy ćwiczyć całym kursem różne warianty walki w terenie. Każdy z uczestników musiał legitymować się maturą. Ja jej jeszcze nie miałem i dlatego przyjęty zostałem pod warunkiem, że w przyszłym roku złożę egzamin matural-

1 *Kenkarte*. Dowód osobisty, wprowadzony przez Niemców dla niemieckich mieszkańców GG.



Rewolwer 9,63 mm Enfield
wz. 38



ny. Oprócz kursu musiałem zatem przygotowywać się do egzaminu maturalnego.

Na zakończenie kursu, wiosną 1943 roku otrzymaliśmy, w ramach szkolenia, rozkaz wykonania w Łączkach Kucharskich akcji na mleczarnię, produkującą dla Niemców masło i sery twarde. W wyniku tej akcji mleczarnia została spalona, przerwana została linia telefoniczna biegnąca przez Łączki, łącząca miasteczko Wielopole z Ropczycami i Dębicą. Kierownik mleczarni, który chętnie wysługiwał się Niemcom, został zgodnie z rozkazem ukarany chłostą. Bloki masła z magazynu mleczarni wrzuciliśmy do pobliskiej rzeczki – następnego dnia były one wyławiane przez okoliczną ludność. Kilka bloków zabraliśmy i przekazaliśmy na pomoc dla rodzin więźniów i jeńców.

W maju 1943 roku odbył się końcowy egzamin kursu podchorążych. Trwający kilka godzin egzamin teoretyczny odbył się w domu kpt. Koehlego¹ w Dębicy. Egzaminatorami byli oficerowie powołani przez Podokręg w Rzeszowie, z udziałem inspektora „Pługa” (Łukasz Ciepliński)². Po egzaminie teoretycznym grupami po trzech wyszliśmy za miasto, gdzie w terenie musieliśmy rozwiązywać praktycznie różne zadania z taktyki bojowej. Na zakończenie cała komisja egzaminacyjna odbyła naradę w Komendzie Obwodu, czyli w naszej szkole w Gumniskach. Uznano, że wszyscy zdaliśmy pomyślnie. Radość była ogromna.

1 Koehli Andrzej, ps. „Liść”. Kapitan służby stałej. Urodzony w 1900 r., zamieszkały w czasie okupacji niemieckiej w Dębicy, zaprzysiężony przez „Tura” Artura Towarnickiego w 1939 r. Od XII 1939 do IV 1940 był referentem cywilnym Obwodu AK Dębica, następnie, do 1943 r. oficerem administracyjnym, od I 1943 r. do IX 1944 był oficerem żywnościowym tegoż Obwodu. Prowadził szkolenie wojskowe na konspiracyjnych kursach podchorążych, brał udział w akcji „Burza” jako oficer żywnościowy II Rejonu Walki. Dostał się do niewoli niemieckiej, początkowo był więziony w Tarnowie, następnie w Krakowie na Montelupich, skąd został wywieziony do obozu w Flossenbürgu, gdzie Niemcy zamordowali go w 1945 r., tuż przed ewakuacją obozu.

2 Ciepliński Łukasz, ps. „Pług”, „Antek”. Podpułkownik. Ur. 26 XI 1913 r. w Kwiliczu k. Międzychodu, jako syn Franciszka i Marii. Po maturze w 1934 r. kontynuował naukę w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie. Od 15 X 1936 jako podporucznik rozpoczął służbę w 62 pułku piechoty w Bydgoszczy. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939, w czasie bitwy nad Bzurą osobiście zniszczył sześć nacierających niemieckich czołgów, za co na polu walki został awansowany oraz odznaczony orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych przez gen. Tadeusza Kutrzebę. Po przebicciu się wraz z częścią oddziału do Warszawy brał udział w jej obronie. Uniknąwszy niewoli od początku działał w SZP. Wraz z dowódcą pułku przekradł się na Węgry, skąd po przeszkoleniu wrócił do kraju w styczniu 1940 r. Aresztowany na granicy, uciekł z więzienia. W latach 1940-1945 był inspektorem Inspektoratu ZWZ/AK Rzeszów. W II 1945 r. powołany do sztabu Okręgu AK w Krakowie. Działał w Delegaturze Sił Zbrojnych. Od IX 1945 r. był kierownikiem Okręgu Krakowskiego WiN, w 1947 r. został prezesem IV ZG WiN. Aresztowany 27 XI 1947 r. wraz z pozostałymi członkami ZG. Po trzyletnim śledztwie, pełnym tortur, 14 X 1950 r. skazany na pięciokrotną karę śmierci. Rozstrzelany 1 marca 1951 r. o godz. 20 w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Ciało pogrzebano w nieznanym miejscu. 17 IX 1992 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego orzekł nieważność wyroku.

Najwyższa ofiara

Rok 1943 obfitował w zdarzenia. Na wszystkich frontach świata toczyły się ciężkie boje. W kraju okupant krwawo rozprawiał się z podbitym narodem. Przykładem zbrodni niemieckich na naszym terenie niech będą losy dwóch rodzin.

Wójcikowie byli rolnikami posiadającymi niewielki kawałek pola w Małej Górnej. Rodzina była liczna, bo składała się z rodziców – Józefa i Heleny, dwóch córek (Wiktoria i Bronisława) oraz pięciu synów (Antoni, Franciszek, Władysław, Stefan, Stanisław). Ponieważ z małego kawałka ziemi trudno było utrzymać tak liczną rodzinę, Wójcikowie dorabiali sobie w różny sposób. Pamiętam, że gdy byłem u nich w jakiejś organizacyjnej sprawie, pokazywali mi warsztat tkacki własnej konstrukcji. Tkali na nim płótno lniane dla okolicznej ludności. Wszystkie dzieci Wójcików były bardzo pracowite i wybijały się z otoczenia inteligencją. Były bardzo ciekawe świata i starały się go poznać, czytając masę książek, a gdy nadarzyła się możliwość uzyskania średniego wykształcenia poprzez eksternistyczne egzaminy organizowane przez władze podziemne, z zapałem przygotowywały się do nich. Najstarszy, Antek był uzdolnionym rzeźbiarzem-samoukiem. Jego dziełem był rzeźbiony ołtarz w Małej. Artystą był także najmłodszy Stanisław: grał na skrzypcach, pisał wiersze, a przysłuchując się, jak starsi bracia przygotowują się do małej matury, potrafił – mając ukończone tylko siedem klas – rozwiązywać zadania matematyczne z zakresu czterech klas gimnazjalnych.

Od początku okupacji Wójcikowie zaangażowali się w pracę konspiracyjną. Antoni, ps. „Zmysło”, w stopniu plutonowego, mianowany został dowódcą plutonu w Małej, a cała rodzina złożyła przysięgę żołnierską AK. Ich dom stał się jednym z ważniejszych punktów walki podziemnej. Dziewczęta były łączniczkami, chłopcy zaś



Antoni Wójcik „Zmysło”



pełnili funkcje organizacyjno-wojskowe, pogłębiając jednocześnie swą wiedzę ogólną i wojskową. W ich domu, w specjalnej skrytce w podkopie, znajdował się prowizoryczny magazyn broni, z rkm-em i radiem. Dom ten był także skrzynką kontaktową, przez którą przepływała poczta konspiracyjna. Znajdowali tam również schronienie ludzie ścigani i prześladowani przez okupanta, jak np. ppor. Wojciech Wójcik („Dworzan”) lub ukrywający się dezerters z Wehrmachtu. Każdy potrzebujący pomocy mógł na nią u tej rodziny liczyć. Tak było aż do tragicznego dnia, 2 kwietnia 1943

roku, gdy całej rodzinie przyszło złożyć najwyższą ofiarę za jej patriotyzm i zaangażowanie w walce z okupantem.

W nocy na 3 kwietnia, kiedy już cała rodzina wraz z ukrywającym się u nich ppor. Wojciechem Wójcikiem ułożyła się do snu, rozległo się gwałtowne walenie do drzwi i niemieckie krzyki. Wszyscy zerwali się z łóżek, zastanawiając się, co robić i w związku z czym może być to najście. Przypuszczano, że może przyszli po Stefana, który nie zgłosił się do służby w Baudienscie – na szczęście nocował u sąsiadów. Antek i Franciszek z ppor. „Dworzanem” postanowili uciekać przygotowanym wcześniej podkopem.

Pozostała część rodziny nie dała się nakłonić do ucieczki, licząc widocznie, że uda się jakoś wyjść z tej opresji. Wejście do podkopu znajdowało się w piwniczce pod dużym piecem kuchennym. Pierwsi do podkopu weszli na wpół ubrani Antek i „Dworzan”, zabierając ze sobą rkm, ale bez amunicji. Wyjście z podkopu znajdowało się za ogródkiem otoczonym płotem, przykryte drzwiami i zamaskowane darnią. Ponieważ była to wiosna i ziemia była jeszcze zmarznięta, mieli trochę kłopotu z otworzeniem wyjścia, ale w końcu drzwi puściły i obaj pobiegli zbieżem w dół. Za nimi wychodził Franek, był w białym.

Okręgi Armii Krajowej i ich kryptonimy

Zabrał ze sobą karabin, do którego w pośpiechu i zdenerwowaniu załadował tylko jeden nabój, a resztę amunicji wrzucał za koszulę. Ponieważ jednak nie miał paska, cała amunicja wypadła. Wychodząc z podkopu, Franek zobaczył stojącą w pobliżu postać palącą papierosa. Myśląc, że to jego brat Antek czeka na niego, podszedł. Był to oficer niemiecki, który przestraszył się białego widma wychodzącego z podziemia. Zapytał: – Wer da? – na co Franek strzelił, trafiając go w brzuch. Przewracając się Niemiec strzelił w górę, ale Franek popędził już jak błyskawica.

Po tych strzałach Niemcy oświetlili teren raketami i na oślep otworzyli ogień za uciekającym Frankiem. Antek z „Dworzanem” znajdowali się już w tym czasie na przeciwnym zboczu. „Dworzan” zasłabł i nie miał już sił biec. Zostawił więc w krzakach rkm, z którego i tak z braku amunicji nie mogli zrobić użytku, i udali się w dalszą drogę. Niemcy, przeszukując później teren, znaleźli rkm.

Pozostałą w domu rodzinę Niemcy wyprowadzili, a cały dobytek, mający w ich pojęciu wartość, zabrali. Zabudowania spalili. Wszystko to obserwował z dala ukrywający się u sąsiadów trzeci z ocalałych Wójcików – Stefan. Rodziców, dwie córki i dwóch synów Niemcy zabrali do Dębicy i osadzili w więzieniu. Po torturach, w czasie których bezskutecznie próbowali wydobyć zeznania, wszystkich rozstrzelali na żydowskim cmentarzu. Po wojnie zwłoki ekshumowano i pochowano we wspólnej mogile na cmentarzu parafialnym w Dębicy.

Już o świcie 3 kwietnia na wpół ubrany Franek Wójcik obudził nas stukaniem w okna, a po paru godzinach przybyli Antek, Stefan i ich kuzyn. Franek ukrywał się w naszym domu aż do kwietnia 1944 roku, tj. do chwili, gdy wraz ze Stefanem wyruszyli do partyzantki „Dzwon”¹. Wszyscy szczerze współczuliśmy ocalałym braciom, a Franka przyjęliśmy w naszym domu jak członka rodziny. Staraliśmy się okazać mu jak najwięcej serca, a rodzice – zwłaszcza Mama – traktowali go jak syna.

Tragedia tej rodziny zaczęła się od prowokacji volksdeutscha Bochniewicza², ucznia Szkoły Mechanicznej w Dębicy, który, namawiając swoich szkolnych kolegów do kradzieży podrzuconego niesprawnego karabinu, przy okazji rozszyfrował rodzinę Wójcików.

1 Partyzantka „Dzwon” – wiosną 1944 r. we wszystkich obwodach Podokręgu AK Rzeszów powołano oddziały partyzanckie, przeważnie w sile plutonu. Na terenie Obwodu AK Dębica oddział partyzantki, którego dowództwo objął ppor. Zygmunt Pawlus „Turek”, miał kryptonim „Dzwon”.

2 Bochniewicz Mieczysław, volksdeutsch. Uczeń Szkoły Mechanicznej w Dębicy, prowokator będący na usługach gestapo w Dębicy.



Wojciech Wójcik „Dworzan”



Podobnie tragiczny los spotkał rodzinę Erazmusów z Róży. Tarnowskie gestapo wpadło na trop zakupu broni na terenie pow. tarnowskiego i przewozu jej do Róży, co pociągnęło za sobą tragedię w tej wsi 24 lipca 1943 r. Niemcy chodzili od domu do domu i, torturując, mordowali wybranych według listy mieszkańców. W straszny sposób znęcali się m.in. nad Jakubem Kawą¹, którego łańcuchem przywiązali w stodole za rękę i nogę i bili, aż po trzech godzinach zmarł. W taki sposób znęcali się również nad Józefem Niedlakiem i innymi, w tym również kobietami. W skrytce pod stodołą Józefa Erazmusa² Niemcy znaleźli ukrytą broń.

O nim samym wiedzieli już, że jest miejscowym dowódcą plutonu. Bili go, łamiąc mu ręce, nogi, żebra. Palce u rąk miażdżyli obcasami, żądając wydania wszyst-

1 Kawa Jakub, ps. „Nabój” (vel Gotowski vel Jakubowski). Sierżant. Urodzony w 1898 r. w Trzemesnej koło Tarnowa. Poszukiwany przez Niemców z powodu ucieczki z robót przyfrontowych na froncie wschodnim, ukrywał się w klasztorze ss. służebniczek w Róży, jako pracownik fizyczny. Był zastępcą dowódcy III plutonu placówki AK Zassów. Aresztowany 24 VII 1943 r. w czasie pacyfikacji Róży. Zmarł w czasie tortur, nie wydając niktogo. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl.

2 Erazmus Józef, ps. „Anhelli”, „Ger”. Plutonowy. Urodzony w 1903 r. w Róży koło Dębicy, rolnik, dowódca plutonu Róża” w Placówce AK Zassów. 24 VII 1943 r. w czasie pacyfikacji Róży został aresztowany przez Niemców. Podczas rewizji Niemcy znaleźli broń i prasę konspiracyjną. Poddali go okrutnym torturom, chcąc wydobyć nazwiska żołnierzy AK i ujawnić dalsze skrytki z bronią. Ponieważ tortury fizyczne nie pomagały – aby wydobyć z niego zeznania, na jego oczach zamordowali jego 16-letniego syna Edwarda, żonę Antoninę i brata Jana. Nie mogąc wydobyć mimo to zeznań, skatowanego z połamanymi rękami i nogami wywieźli do więzienia w Tarnowie. Tutaj był poddawany dalszym torturom. Okoliczności śmierci nieznane. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl.

Od lewej: Zbigniew Lazarowicz, Maria Wiśniewska, Danuta Lazarowicz, Franciszek Wójcik, Ryszard Lazarowicz oraz Reks. Gumniska 1943 r.

kich znanych mu członków podziemia. Erazmus znał ich z setkę, podwładnych i przełożonych. Przyprawdzili jego jedyne 16-letniego syna i grozili, że jeśli nie będzie mówił, to go zastrzelą. I zastrzelili – na oczach rodziców. Następnie zabili matkę (jego żonę), w końcu strzęp umęczonego, ale jeszcze żywego człowieka wrzucili na samochód i wywieźli do tarnowskiego więzienia. Przez strażnika więziennego, będącego na naszych usługach, Erazmus prosił, by przekazać komendantowi, że nic nie powiedział i nic nie powie. *Poświęciłem rodzinę i siebie dla Polski*. Była to ostatnia wiadomość od niego. Prawdopodobnie po kilku dniach zginął w lochach tarnowskiego więzienia. Józef Erazmus i Jakub Kawa zostali pośmiertnie odznaczeni za swą postawę Krzyżem *Virtuti Militari*.

W czasie pacyfikacji Róży zginęło 11 osób. Podobne pacyfikacje przeprowadzili Niemcy w kilkunastu wsiach naszego Obwodu: w Borowej¹, Zassowie², Brzeźnicy³, Lubzinie⁴, Wolicy Piaskowej, Wolicy Ługowej, Kawęczynie i innych.

Pacyfikacje te były najczęściej skutkiem donosów zdrajców i kolaborantów, dlatego też dowództwo wydało rozkaz przeprowadzenia akcji pod kryptonimem „Kośba”, której zadaniem była likwidacja tych osób. Wykonywano więc wyroki sądów podziemnych, wydawane na podstawie zebranych dowodów przestępstwa. Oprócz wyroków śmierci stosowano – przy mniej szkodliwych przestępstwach – inne kary: upomnienie, karę chłosty i strzyżenie kobiet. Były to akcje bardzo przykre, ale konieczne, gdyż w ten sposób ratowano wielu ludzi, nieraz całe wsie, przed skutkami donosicielstwa i kolaboracji. W wykonywaniu wyroków śmierci nigdy nie brałem udziału. Uczestniczyłem natomiast w wykonywaniu kary chłosty w stosunku do zbyt gorliwie służących Niemcom sołtysów i strzyżeniu pań zbyt blisko zaprzyjaźnionych z Niemcami. Po wykonaniu kilku wyroków na niemieckich szpiclach strach padł na wszystkich zdrajców. Doszło do tego, że ludzie, którzy mieli coś na sumieniu, wynosili się z naszego terenu lub zaczęli się ukrywać przed polską ręką sprawiedliwości.

Mimo całej potęgi niemieckiej i terroru wobec ludności polskiej, tworzyliśmy w roku 1943 na terenie powiatu dębickiego silne podziemne państwo,

1 Borowa – data pacyfikacji 9 VII 1943 r.

2 Zassów – data pacyfikacji 24 VII 1943 r.

3 Brzeźnica – data pacyfikacji 30 VI 1943 r.

4 Lubzina – data pacyfikacji 13 VII 1943 r.



Niemiecka propaganda pełna była wartości rodzinnych...



z władzami cywilnymi, szkolnictwem, czynnymi stronnictwami politycznymi, a przede wszystkim z kilkutyśięcną, ustawicznie szkoloną armią, na czele której stał mój Ojciec. Do zadań tej armii należała nie tylko walka z okupantem, ale również ochrona ludności przed wszelkim złem, jak bandytyzm, kradzieże, alkoholizm itp. Wszelkie męty społeczne bardziej były się władzy podziemnej niż niemieckiej policji. Za rabunki groziła z wyroku podziemnego kara śmierci. Nam zaś łatwiej niż Niemcom było wykryć przestępców. Wielką troską Ojca było uchronienie społeczeństwa, a przede wszystkim podległych mu żołnierzy, przed deprawacją i dlatego zalecał, by do wykonywania wyroków nie byli wyznaczani zbyt młodzi chłopcy. Zabronił zabierania – w czasie wykonywania wyroków na zdrajcach – jakichkol-

wiek dóbr materialnych, poza bronią i typowym wyposażeniem wojskowym. Obawiał się przekształcenia się młodych ludzi, zwłaszcza o słabym charakterze, w zwykłych rabusiów. Uczył nas, że bez zezwolenia właściciela nie wolno żołnierzowi nawet zerwać jabłka z drzewa. Mówił, że jesteśmy polskimi żołnierzami, ale również obroną społeczeństwa przed wszelkim złem, pochodzącym również od rodzimych przestępców.

Jeszcze w tym samym, 1943 roku zdałem egzamin dojrzałości. Tym razem egzamin pisemny odbył się w Gumniskach, w domu pp. Stańków, a ustny po jakimś czasie znów w Sędziszowie, w jakimś domu prywatnym. Maturę zdałem pomyślnie i poczułem się już całkiem dorosły.

Izabela Lazarowicz (siostra Adama), nauczycielka łaciny i historii w tajnym nauczaniu

Odbicie „Olchowy”

W sierpniu 1943 r. w czasie powrotu grup podchorążych z akcji na tartak w Czarnej doszło do starcia z patrolem niemieckim, w czasie którego poległ pchr. Marian Chmielewski („Maria”)¹. Przy zabitym Niemcy znaleźli zdjęcia kolegów szkolnych, które wbrew zasadom i przepisom dywersji „Maria” zabrał ze sobą na akcję. Nasz wywiad zdążył wszystkich ostrzec, Niemcy jednak aresztowali pchr. Kazimierza Zielińskiego („Olchowa”)². Nasz wywiadowca, funkcjonariusz granatowej policji zameldował, że uzyskał informację, iż następnego dnia „Olchowa” ma być przewieziony na gestapo do Rzeszowa, i że konwojować go ma policja granatowa. Ojciec natychmiast podjął decyzję o odbiciu „Olchowy”. Razem z szefem dywersji, kpt. Józefem Lutakiem („Dyzma”)³ ustalili, że akcję należy wykonać na ulicy w Dębicy po wprowadze-

1 Chmielewski Marian, ps. „Maria”. Podchorąży. Urodzony 2 VII 1923 r. uczeń tajnego nauczania. Maturę zdał przed Tajną Komisją Egzaminacyjną Kuźnica, żołnierz AK placówki Dębica. Poległ 19 VIII 1943 r. w m. Grabiny w czasie powrotu z akcji na tartak w Czarnej. Pochowany na cmentarzu w Dębicy.

2 Zieliński Kazimierz, ps. „Olchowa”. Podchorąży/podporucznik, dowódca drużyny w plutonie dywersyjnym placówki AK Dębica. Brał udział w licznych akcjach dywersyjnych, m.in. w VI 1943 r. w spaleniu magazynu Fabryki Konserw Mięsnych w Dębicy, w VII 1943 r. w spaleniu magazynu Inu i konopi mieszczącego się w stodole plebanii w Dębicy. 18 VIII 1943 r. uczestniczył w akcji na tartak w Czarnej, kiedy to w drodze powrotnej w starciu z Niemcami zginął Marian Chmielewski. Po tej akcji został aresztowany i w czasie przewożenia pociągiem do Rzeszowa odbity przez patrol dywersyjny pod dowództwem „Dyzmy”. Brał udział w akcji „Burza” w II Rejonie Walki. Awansowany 20 III 1945 r. do stopnia podporucznika, odznaczony Krzyżem Walecznych.

3 Lutak Józef, ps. „Orzeł”, „Roch”, „Sokół”, „Dyzma”. Porucznik rezerwy/kapitan rezerwy. Urodzony 9 II 1909 r. w Słocinie koło Rzeszowa. W 1932 r. ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie, w 1933 r. ukończył przy 17 pp Szkołę Podchorążych Rezerwy. W 1937 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel szkoły powszechnej w Błażowej. Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r. Od jesieni 1939 r. brał udział w działalności konspiracyjnej SZP-ZWZ-AK. Był organizatorem i pierwszym dowódcą placówki Błażowa, a następnie, w okresie VII 1943 – 20 III 1944 oficerem dywersji Obwodu AK Dębica, w końcu zaś od 20 IV 1944 r. oficerem dywersji Inspektoratu AK Rzeszów. W czasie akcji „Burza” brał udział w walkach na terenie Obwodu AK Dębica, poległ 20 VIII 1944 r. w rejonie leśniczówki Zbożila w Gołęczynie.

Przy zabitym partyzancie Niemcy znaleźli zdjęcia kolegów szkolnych, które wbrew zasadom i przepisom dywersji „Maria” zabrał ze sobą na akcję. Nasz wywiad zdążył wszystkich ostrzec, Niemcy jednak aresztowali pchr. Kazimierza Zielińskiego.



Kazimierz Strumski „Tyran”

Władysław Strumski „Brutus”

niu „Olchowy” z aresztu przy sądzie. Pierwotnie Ojciec chciał sam bezpośrednio dowodzić akcją, w której mieli wziąć udział „Dyzma”, jego zastępca por. Jerzy Woś („Farys”) oraz pchr. Kazimierz Strumski („Tyran”)¹ i pchr. Władysław Strumski („Brutus”)². Wszyscy czterej byli doskonale wyszkoleni w dywersji, odważni, inteligentni, o szybkim refleksie i doskonale rozumieli się. Na dodatek nie byli znani w Dębicy, bo pochodzili z Rzeszowa, skąd musieli uchodzić i ukrywać się na naszym terenie. „Dyzma” oświadczył, że komendant Obwodu nie może się sam narażać, tym bardziej że jest w Dębicy znany. Dodał, że jeśli Ojciec nie zmieni swej decyzji, to on odmawia udziału w akcji. Uznając słuszność argumentacji „Dyzmy”, Ojciec zrezygnował z bezpośredniego udziału w odbiciu.

Przy okazji przeprowadzania tej akcji postanowiono wykonać wyrok na policjancie Świerniaku, skazanym na śmierć za udział w mordowaniu ludności w czasie pacyfikacji wsi. W celu przygotowania akcji i wyznaczenia na konwojenta „Olchowy” tego właśnie policjanta Ojciec postanowił przeprowadzić rozmowę z komendantem polskiej policji w Dębicy. Jego i jego żonę, która była nauczycielką, Ojciec znał jeszcze z czasów przedwojennych. Przez naszą „wtyczkę” w policji, pchr. „Margla”³

1 Strumski Kazimierz, ps. „Tyran”. W czasie okupacji niemieckiej żołnierz AK, w tajnym nauczaniu zdał maturę i ukończył konspiracyjną szkołę podchorążych, był zastępcą dowódcy dyspozycyjnej grupy bojowej komendanta Obwodu AK Dębica. Uczestniczył w wielu akcjach dywersyjnych i bojowych na terenie Obwodu. W czasie akcji „Burza” brał udział w walkach II Rejonu Walki. Za męstwo został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl. oraz Krzyżem Walecznych. Po tzw. wyzwoleniu był członkiem WiN-u na terenie Dębicy i Obszaru Zachodniego.

2 Strumski Władysław, ps. „Brutus”, „Szeryf”, „Chlebowicz”. Urodzony 23 VI 1922 r. w Przybyszówce, syn Józefa i Karoliny z d. Wilczak. Działalność konspiracyjną w szeregach ZWZ-AK rozpoczął na terenie Jarosławia, skąd przeniósł się do Rzeszowa, gdzie działał w dywersji kolejowej, a następnie został przeniesiony do oddziału dywersyjnego Inspektoratu AK Rzeszów. Zagrożony aresztowaniem, został przeniesiony do Obwodu AK Dębica, gdzie objął dowództwo bojówki dyspozycyjnej Komendy Obwodu Dębica. Uczestniczył i organizował wiele akcji zbrojnych i dywersyjnych. Zdał maturę przed konspiracyjną Państwową Komisją Egzaminacyjną „Kuźnica”. W okresie III 1944 – 12 IX 1944 był zastępcą oficera dywersji Obwodu AK Dębica. Brał udział w akcji „Burza”. Po tak zwanym wyzwoleniu nawiązał ponownie kontakty konspiracyjne i działał w szeregach WiN-u. Aresztowany przez UB, został skazany przez WSR w Rzeszowie w dniu 23 XI 1949 r. na 10 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na trzy lata oraz przepadek mienia. W więzieniach w Rzeszowie, Wronkach, Wiśniczu i Strzelcach Opolskich przebywał łącznie siedem lat. Po powrocie z więzienia pracował na różnych podrzędnych stanowiskach w Zakładach Drobiarskich w Dębicy. Wolne chwile poświęcał twórczości literackiej, wydał kilkanaście książek o tematyce historycznej. Opublikował sporo artykułów dotyczących działalności AK na terenie Obwodu Dębickiego. Zmarł 1 X 1990 r. i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym w Dębicy. Był odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska i Krzyżem Partyzanckim.

3 Marylewski Edmund, ps. „Margiel”. Podchorąży/podporucznik. Maturę zdał przed Państwową Tajną Komisją Egzaminacyjną „Kuźnica”. W akcji „Burza” walczył w II Rejonie Walki, jako dowódca sekcji piąta, 20 III 1945 r. awansowany do stopnia podporucznika, odznaczony Krzyżem Walecznych.

(Edmund Marylewski) umówił spotkanie w komendzie policji. Poszedł na nie z pistoletem za pasem – nie tyle dla obrony, co dla podkreślenia wobec rozmówcy swojej determinacji oraz jednoznaczności sytuacji. Gdy Ojciec wszedł do pokoju, komendant policji wstał, witając go jako swego znajomego. Nie wiedział, z jaką sprawą Ojciec przychodzi. Ojciec zaś przerwał mu powitanie pytaniem, czy wie, przed kim stoi.

– Jestem – oświadczył – polskim oficerem, dowódcą Armii Krajowej w Dębicy.

Niby przypadkiem odsłonił pistolet za pasem. Komendant zrobił głupią minę, zaczął coś bąkać. Na to Ojciec krzyknął – Baczość! – i dodał:

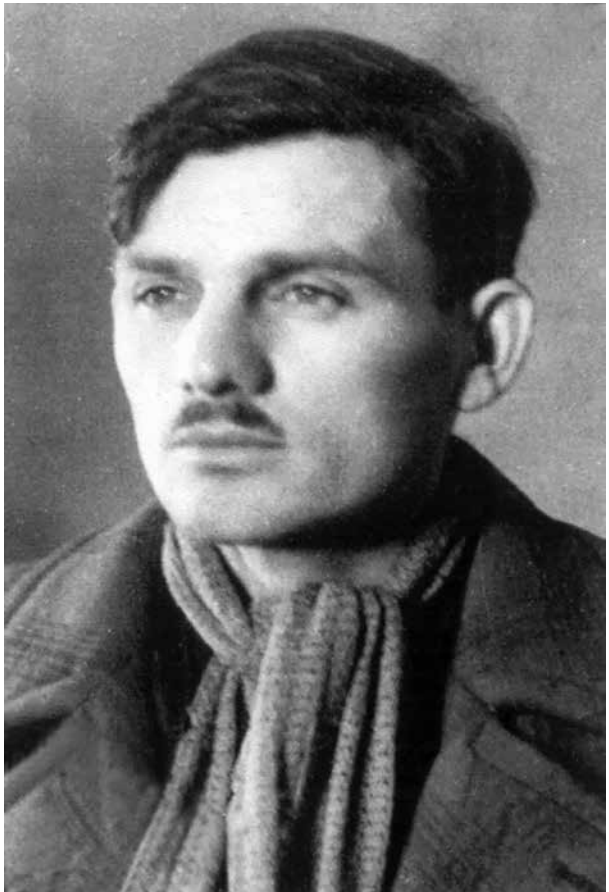
– Przed niemieckim oficerem staje pan na baczość, a tu ma pan przed sobą oficera polskiego.

Komendant, czerwony na twarzy, przyjął postawę na baczość, a Ojciec oświadczył: – Jutro będzie odwieziony do Rzeszowa na gestapo Kazimierz Zieliński. Transport więźnia, według naszych informacji, ma dokonać pociągiem podległa panu policja. Żądam więc, by więźnia konwojował tylko jeden policjant – Świerniak. Czy ma pan z tym jakieś trudności?

Odpowiedział, że nie. Uzgodniono następnie godzinę wyprowadzenia z aresztu. Ojciec stwierdził, że jest to rozkaz, a wiadomo, co grozi za niewykonanie rozkazu. Komendant powiedział: „Tak jest!”. Ojciec podał mu rękę i wyszedł z komendy.

Pospiesznie, ale drobiazgowo ustalono teraz plan całej akcji: ubezpieczenie, sygnalizację, drogę odwrotu itp. Następnego dnia z Gumnisk do Dębicy wyjechali na rowerach Ojciec i czterej bezpośredni wykonawcy odbicia. Zadaniem Ojca było obserwowanie z daleka wykonania akcji i organizowanie w razie czego pomocy.

O ustalonej godzinie wyprowadzono skutego łańcuszkiem „Olchowę” – wprawdzie konwojował go Świer-



Józef Lutak „Dyzma”

niak, ale towarzyszył mu drugi, starszy, nieszkodliwy policjant. „Dyzma” podjął natychmiast decyzję: „Odbijamy w pociągu” – i zawiadomił o tym Ojca. Policjanci doprowadzili „Olchowę” na stację. Tu, żeby uprzedzić odbijanego Kazika, wykonawcy akcji, których znał osobiście, pokazali mu się na peronie. Gdy nadjechał pociąg, do wagonu wsiadł „Olchowa” i tylko jeden policjant – Świerniak (komendant w pełni wykonał więc rozkaz). Wsiedli też „Dyzma” z „Farysem” i „Brutus” z „Tyranem”. Gdy pociąg ruszył, „Dyzma” ubezpieczał akcję w korytarzu z jednego końca wagonu, a „Farys” z drugiego. W tym czasie „Tyran” z „Brutusem” weszli do przedziału, w którym siedział „Olchowa”, jeden z nich skierował pistolet w stronę Świerniaka i pociągnął za spust. Niewypał! Świerniak wykorzystał to i głową rzucił się pod ławkę. Jeden z braci wyciągnął mu z kabury pistolet i strzelił w kierunku kryjącego się pod ławką. Jak się później okazało, nie zrobiło mu to większej krzywdy. Drugi brat specjalnymi kleszczami przeciął łańcuszek na rękach „Olchowy”. W tym czasie pociąg zbliżał się już do stacji w Lubzinie. Na huk strzałów nadbiegł konduktor – „Dyzma” zatrzymał go, mówiąc:

– Ojciec, robota polityczna – i palcem pokazał, że ma milczeć.

Pociąg stanął w Lubzinie. Cała piątka spokojnie wysiadła i odeszła. Pociąg ruszył i dopiero za stacją ponownie stanął, zatrzymany przez konduktora. Alarm został zatem wszczęty dopiero, gdy wszyscy odeszli już na bezpieczną odległość.

Na drugi dzień witaliśmy Kazika u nas w domu, gdzie zatrzymał się na parę dni. Szczęśliwy pokazywał łańcuszek, którym był skuty.

Żałoba

Rok 1943 tragicznie zapisał się w dziejach naszego narodu. 30 czerwca aresztowany został Główny Komendant Armii Krajowej, wybitny dowódca i organizator, gen. bryg. Stefan Rowecki („Grot”). Jeszcze nie otrząsnęliśmy się z szoku, a tu nowy cios. 4 lipca zginął w katastrofie lotniczej Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski – człowiek, w którym naród widział męża opatrnościowego, któremu bezgranicznie ufał, i z którym wiązał swoje nadzieje na odzyskanie niepodległości. Był on również przez aliantów uważany za autorytet – tak w polityce, jak i w dziedzinie wojskowości. W związku z tą podwójną tragedią Ojciec wydał dwa rozkazy, które cytuję niżej¹:



„Deser”², VIII. 43.

Do Komendantów Placówek, Inspektora WSOP, Komendanta WSK i Referentów w Obwodzie

W związku z najboleśniejszą stratą i żałobą, jaka w dniu 5 lipca br. okryła Armię i cały Naród z powodu tragicznego zgonu Naczelnego Wodza, śp. Władysława Sikorskiego oraz Jego najbliższych współpracowników, aż do dalszego zarządzenia, rozkazuję:

1. Wszyscy ks. ks. kapelani odprawią natychmiast Msze Św. na intencję Ojczyzny.

2. Członków Armii Krajowej obowiązuje 14-dniowa (od 5 do 18 VIII br.) żałoba, w czasie której, przy zachowaniu się stosownym do powagi chwili i wielkości żałoby, pod rygorem usunięcia z szeregów obowiązuje zakaz brania udziału w rozrywkach, zabawach, uroczystościach rodzinnych, spacerach publicznych i grach towarzyskich. Nie wolno pod żadnym pozorem używać alkoholu, okazywać weselości, grać na instrumentach oraz kupować prasy gadzinowej.



Gen. Stefan Rowecki „Grot”

Gen. Władysław Sikorski

¹ Za: Antoni Stańko, *Gdzie Karpat progi...*, Warszawa 1990, s. 21-22.

² „Deser” – kryptonim Obwodu AK Dębica.

3. Na grobach bohaterów narodowych, poległych żołnierzy i ofiar mordów barbarzyńcy niemieckiego złożyć kwiaty okryte kirem.

4. Rozkaz powyższy podać bezzwłocznie do wiadomości wszystkich podkomendnych i dopilnować wykonania.

Nie stosujących się podać do ukarania.

Komendant Obwodu „Gwóźdź”

„Deser” VIII. 43

Do Komendantów Placówek, Inspektora WSOP, Komendanta WSK i Referentów w Obwodzie

Poufne!

Zgon Naczelnego Wodza nastąpił w chwili ostatnich przygotowań i największego napięcia sił i nerwów Narodu i żołnierzy w oczekiwaniu momentu wyzwolenia.

Wódz odszedł w chwili, kiedy owoc jego 4-letniej, niezmordowanej pracy wojсковej i dyplomatycznej dojrzał do zbioru. Ubył nam największy w dziejach z Wodzów, najlepszy z synów Ojczyzny, człowiek o kryształowym charakterze, który w krytycznej chwili załamania Ojczyzny wziął Jej ster w pewną rękę, by ze zgliszcz i pożarów, z ruin i pożogi wyprowadzić na drogę jasnej, wielkiej przyszłości. Każdy żołnierz, każdy Polak poczuł się osierocony, każdy rozumie, jak wielką i bolesną jest strata.

Chwila jest bardzo poważna. Czynniki obce będą ją chciały bezwzględnie wykorzystać dla swoich celów, skłócenia Narodu, rozbicia tak bardzo potrzebnej dziś jedności. Gdyby to choć w części udało się – przepadliśmy! Dlatego za żadną cenę nie możemy do tego dopuścić.

Dowódcy użyją wszelkich wpływów i nie dopuszczą, by wroga agitacja uzyskać mogła jakiegokolwiek wpływu, tak na nasze szeregi, jak na społeczeństwo. Spokój i opanowanie, niedopuszczenie do politykowania, krytyk wzajemnych wśród stronnictw politycznych to nakaz chwili! Dla nas, żołnierzy głęboki żal za Wodzem, który odszedł. Pamięć na Jego wskazania oraz bezwzględny postuch rozkazom nowego Naczelnego Wodza i przetożonych to największy obowiązek. „Tylko scalenie wysiłku całego Narodu, największa nienawiść do wroga i męskie, w najcięższych chwilach opanowanie nerwów, połączone z największym poświęceniem, mogą nas doprowadzić do zwycięstwa” – oto testament śp. Naczelnego Wodza. Będziemy bezwzględnie posłuszni!

Komendant Obwodu „Gwóźdź”

Opisane już pacyfikacje oraz inne represje okupanta, jak również tragiczna śmierć Naczelnego Wodza oraz aresztowanie Głównego Komendanta AK nie załamały Narodu, ale wzmogły jeszcze opór naszych szeregów. Wszyscy szykowali się do rozprawy i odwetu na wrogu. A nadzieja na zwycięstwo rosła z każdym dniem, ponieważ niezwycześni do tej pory Niemcy zaczęli ponosić coraz to nowe klęski na wszystkich frontach, na wschodzie i na zachodzie.

Zdobywanie broni i... umiejętności

Brakowało nam broni, a więc trzeba było ją zdobywać na wrogu. Zdobywał ją więc każdy, kto tylko miał okazję. A nasi chłopcy z dywersji urządzali sobie w tej dyscyplinie wprost zawody.

Pewnego dnia, spacerując po Dębicy, pchr. Marian Krasowski („Daleki”)¹, władający świetnie językiem niemieckim (pochodził z Bydgoszczy) zauważył wyładowujące się z ciężarówek dwie rodziny niemieckie. Bagaży było z pół samochodu, w tym broń myśliwska, sztucery, dubeltówki, ale była też „pepesza”. „Daleki” już od dawna marzył o takiej broni, tym bardziej że jeszcze nikt u nas takiej nie posiadał. Postanowił więc nie stracić okazji. Do kłapy przypiął sobie jakiś znaczek z Hackenkreuzem, a ponieważ ubrany był w przerobiony mundur niemieckich wojsk pancernych i niemieckie saperki, wyglądał całkiem na jakiegoś młodego volksdeutscha. Przedstawił się jako Niemiec mieszkający w Dębicy i zapytał, czy potrzebna jest pomoc. Niemcy wyjaśnili, że ewakuują się z Ukrainy. Dotąd jechali przygodnym samochodem do Zakładów Naprawczych w Dębicy i dalej nie mają czym jechać. Wszyscy byli zmęczeni drogą i chcieliby się gdzieś zatrzymać na parę dni, ale nie wiedzieli gdzie, bo nie znali miasta. „Daleki” obiecał im pomóc. Powiedział, że zaraz załatwi kwatery w domu prywatnym, a bagaże przewiezie się ręcznym wózkiem, który zaraz sprowadzi. Po chwili rzeczywiście przyszedł z wózkiem, pomógł ładować nań bagaż i broń. Zaprowadził Niemców na przedmieście, do domku, w którym kiedyś mieszkał „na melinie”. Gospodynią była tu stara babcia, której akurat nie było w domu. „Daleki” wiedział jednak, gdzie są schowane

Broń zdobywał każdy, kto tylko miał okazję. A nasi chłopcy z dywersji urządzali sobie w tej dyscyplinie wprost zawody.

¹ Krasowski Marian, ps. „Daleki”. Kapral podchorąży. Urodzony w 1923 r. w Bydgoszczy, brał udział w licznych akcjach zdobywania broni i sprzętu wojskowego. 9 VI 1944 r. uczestniczył w nieudanej akcji na żandarma Urbana. Zdał maturę przed konspiracyjną Państwową Komisją Egzaminacyjną „Kuznica”, ukończył konspiracyjną podchorążówkę. Zmarł z odniesionych ran. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia podporucznika.



klucze. Otworzył drzwi i zaczął wnosić rzeczy, celując tak, by jemu przypadła kolejność niesienia upragnionego automatu. Gdy przeniósł

go do mieszkania, otworzył okna „dla przewietrzenia” i wyrzucił „pepeszę” w krzak bzu. Niemcy prosili go, żeby postarał się o trochę ziemniaków na obiad, co „Daleki” im obiecał.

Wyszedł, a wieczorem wrócił i zabrał broń z zarośli. Jeszcze tej samej nocy wypróbował ją w lesie na Wolicy. Babcia, gdy wróciła do domu, była mocno zdziwiona niemieckimi lokatorami, pytającymi na dodatek o jakiegoś młodego Niemca, który ich tu przyprowadził i ukradł „pepeszę”. Po dwóch dniach Niemcy pojechali dalej na zachód.

Kiedy indziej na ulicy koło Soldatenheimu¹ zatrzymał się duży wojskowy samochód. Zmęczeni długą drogą żołnierze niemieccy poszli na obiad, nie zamykając szoferki, w której zostawili karabin w specjalnym stojaku, mapnik, pas z bagnetem, hełm i płaszcz. „Daleki”, który tylko szukał okazji, już wszystko pooglądał i zaczął kombinować, jak by tu sprzątnąć karabin i jeszcze coś przy okazji. W tym momencie nadszedł podobny spryciarz, pchr, Zbyszek Kasechube („Tur”)², który również miał ochotę na ten karabin. „Daleki” jednak stwierdził, że był tu pierwszy, a więc „Tur” go ubezpieczał, „Daleki” zaś wskoczył do szoferki, włożył płaszcz, pas z bagnetem, nałożył hełm i przypiął mapnik. Wskoczył z karabinem i krzyknął do „Tura”: Hande hoch! Ten podniósł ręce i tak odeszli od samochodu, wzbudzając po drodze współczucie przechodniów wobec „biednego aresztanta”.

Kradzieże broni i oporządzenia wojskowego stały się w roku 1943 powszechne. Nawet dziewczęta nie chciały być w tym gorsze od chłopców. I tak np. dwie Basie: Szpot-Dunin („Spas”) i Kowalczevska („Gozdawa”)³ wychodziły

1 Dom żołnierza.

2 Kasechube Zbigniew, ps. „Tur”. Uczeń tajnego nauczania prowadzonego przez Państwową Komisję Egzaminacyjną „Kuźnica”, uczestniczył w akcjach zdobywania broni. Żołnierz oddziału partyzanckiego „Dzwon”, uczestnik walk I Rejonu Walki w czasie akcji „Burza”, ranny. Stracił wzrok, po wojnie zamieszkał w Polczynie Zdroju, został masażystą.

3 Kowalczevska Barbara, ps. „Gozdawa”. Córka Ignacego, ostatniego dowódcy 17 pułku ułanów i Zofii, siostra Przemysława, zastępczyni referentki łączności WSK Obwodu AK Dębica. Brała udział w akcjach zdobywania broni, zdała maturę przed konspiracyjną Państwową Komisją Egzaminacyjną „Kuźnica”, tuż przed akcją „Burza” ukończyła kurs szkoły podchorążych, odznaczona Krzyżem Walecznych.

wieczorami na ulice Dębicy i wypatrywały okazji do kradzieży broni z zatrzymujących się w mieście transportów wojskowych. Czasem długa kolumna samochodów pozostawała pod strażą jedynie kilku wartowników, gdy reszta Niemców szła na kolację do restauracji lub Soldatenheimu. Jedna z dziewcząt ubezpieczała, druga zaś robiła przegląd samochodów, sprawdzając, czy w niezamkniętej szoferce nie został jakiś karabin. Pamiętam, jak z jednej takiej wyprawy wrócili, dźwigając sterczący spod płaszcza karabin. Ukryły go w śmietniku na podwórku swojej komendantki „Danuty” (Cecylia Łopuska). Za swój czyn dziewczęta otrzymały najpierw solidną reprimendę, a następnie pochwałę za zdobycie na nieprzyjacielu broni.

Broń kradły nawet dzieci. Szczególnym sprytem i szczęściem wykazywał się tu 14-letni chłopiec z Pilzna, Edward Konieczny („Jopek”), który zdobył 19 sztuk różnej broni, kilka tysięcy amunicji, ok. 50 granatów i kilka apteczek. Za taką postawę został, mimo młodego wieku, zaprzysiężony i przyjęty w szeregi AK.

Wszystkie takie akcje wiązały się z największym ryzykiem, groziła bowiem utrata życia i dlatego Ojciec wydał zakaz wszelkich takich akcji robionych bez rozpoznania i przygotowania, odpowiedniego ubezpieczenia i akceptacji przełożonych. Rozkaz ten miał przyhamować młodych, których ponosiła brawura i młodzieńcza fantazja. Dowodem słuszności obaw Ojca była śmierć młodego podchorążego Stanisława Palucha („Drab”)¹, harcerza Szarych Szeregów. Moja matka nadała mu kiedyś swój prywatny pseudonim „Wołodyjowski”, ze względu na wzrost i zادیorność.



Stanisław Paluch „Drab”

¹ Paluch Stanisław, ps. „Drab”, „Moskit”. Podchorąży podporucznik. Urodzony 22 IV 1923 r. w Dębicy, harcerz, członek Szarych Szeregów, dowódca drużyny dywersyjnej w Dębicy. Zdał maturę przed konspiracyjną Państwową Komisją Egzaminacyjną „Kuznica” i ukończył konspiracyjną podchorążówkę. Uczestniczył w wielu akcjach dywersyjnych, m.in. w VI 1943 r. w spaleniu magazynu Fabryki Konserw Mięsnych w Dębicy, w dniu 18 VIII 1943 r. w akcji na tartak w Czarnej. Zdekonspirowany w Dębicy, został przeniesiony do Rzeszowa, gdzie pełnił funkcję łącznika Inspektoratu. W dniu 14 IV 1944 r., będąc w łaźni miejskiej w Rzeszowie, złapany został przez Niemców, gdy próbował zdobyć broń. Po ciężkim śledztwie stracony 6 V 1944 r. Pośmiertnie awansowany do stopnia podporucznika ze starszeństwem 20 III 1945 r.



Będąc w rzeszowskiej łaźni Staszek, wyciągnął z wiszącej kabury pistolet kąpiącego się Niemca. Ten jednak wszczął alarm. Zorganizowano obławę i ujęto sprawcę. Po dwóch tygodniach Staszka rozstrzelano wraz z innymi zakładnikami. Przeżyliśmy tę śmierć bardzo, a szczególnie opłakiwała Staszka nasza matka.

Żołnierze plutonu Gumniska-Braciejowa również starali się na różne sposoby uzupełnić braki w uzbrojeniu i wykorzystywali każdą nadarżającą się okazję. Gdy 15 października 1943 r. na las w Braciejowej spadł rażony piorunem samolot transportowy, nasi żołnierze wymontowali z płonącej maszyny karabin maszynowy i wynieśli kilka pistoletów. Innym razem rozbili przejeżdżającego wozem na szosie pod Dębicą pijanego *Sonderdiensta*¹, któremu zabrali włoski karabinek kawalerski wraz z amunicją. Karabinek ten służył mi później w lesie, w czasie akcji „Burza”.

Chłopcy z plutonu Gumniska-Braciejowa uruchomili też produkcję sztyletów, które miały nam zastąpić bagnety. Wykonywali je kpr. Michał Jędrzejczyk² i kpr. Władysław Kosowski³, zatrudnieni w niemieckich warsztatach kolejowych. Sztylety wykonywano ze stali pochodzącej ze zderzaków kolejowych, a rękojeści oprawiano w jelenie rogi. Wyglądały pięknie i budziły zazdrość innych plutonów.

Poprzez znajomych sprzedawców zakupiliśmy w sklepie z narzędziami około 50 łopatek saperskich, które w jakiś dziwny sposób trafiły do sprzedaży.

Kiedy K.O. wydała rozkaz, by – z braku wojskowego umundurowania – starano się umundurować oddziały przynajmniej w jednakowe czapki i jako model podano granatową czapkę „narciarę”, wszyscy chłopcy natychmiast je sobie poszyli. W czapkach tych występowali wszy-

1 *Sonderdienst* – niemiecka policja pomocnicza na terenie GG, złożona głównie z *volksdeutsche-ów*. Popularnie tak określano też członków tej formacji.

2 Jędrzejczyk Michał, ps. „Sokół”. Kapral, dowódca drużyny w plutonie Gumniska-Braciejowa. W czasie akcji „Burza” brał udział w walkach na terenie II Rejonu Walki w Kałużówce.

3 Kosowski Władysław, ps. „Szpak”. Kapral, żołnierz plutonu Gumniska-Braciejowa. Brał udział w czasie akcji „Burza” w walkach na Kałużówce.

scy w partyzantce w „Burzy”. Widać to zresztą na zdjęciach z tego okresu. W domach też wszyscy przechowywali blaszane miski i zastępujący manierkę blaszany półlitrowy garnuszek. Z płótna lnianego szyliśmy chlebaki. Ambicją każdego było mieć buty z cholewami i pas główny.

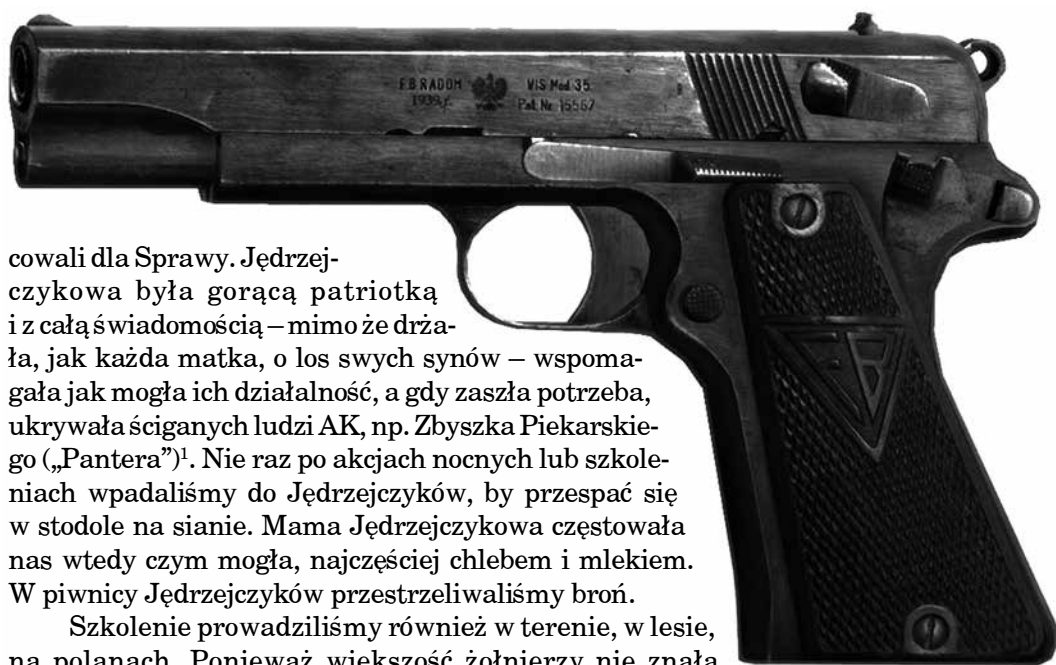
Szkolenie prowadzono nieustannie. Odbywało się ono w klasach szkolnych wieczorami, a czasem i w dzień, np. gdy po nabożeństwie w kościele chłopcy przemykali się pojedynczo do szkoły. Szkolenie prowadzono również w wiejskich chałupach i stodołach.

Miejscem, gdzie często odbywały się zbiórki, był dom rodziny Jędrzejczyków pod Berdechem. Mieszkała tu matka z czterema synami, którzy z całym oddaniem pra-

cowali dla Sprawy. Jędrzejczykowa była gorącą patriotką i z całą świadomością – mimo że drżała, jak każda matka, o los swych synów – wspomagała jak mogła ich działalność, a gdy zaszła potrzeba, ukrywała ściganych ludzi AK, np. Zbyszka Piekarskiego („Pantera”)¹. Nie raz po akcjach nocnych lub szkoleniach wpadaliśmy do Jędrzejczyków, by przespać się w stodole na sianie. Mama Jędrzejczykowa częstowała nas wtedy czym mogła, najczęściej chlebem i mlekiem. W piwnicy Jędrzejczyków przestreliwaliśmy broń.

Szkolenie prowadziliśmy również w terenie, w lesie, na polanach. Ponieważ większość żołnierzy nie знаła nawet podstaw wojskowego abecadła, było mnóstwo pracy. Nie można było przy tym zapominać o wychowaniu patriotycznym. Gdy w przerwach siadaliśmy i odpoczywaliśmy, rozmawiając o przyszłej, wolnej i demokratycznej Polsce, w której wszyscy, bez względu na pochodzenie, stanowisko, wykształcenie, będą równi w przywilejach, w dostępie do oświaty, w której nie będzie Polaków lepszych i gorszych – wtedy czuliśmy się wszyscy braćmi.

1 Piekarski Zbigniew, ps. „Pantera”. W tajnym nauczaniu przed Państwową Komisją Egzaminacyjną „Kuznica” zdał dużą maturę oraz ukończył podchorążówkę i został awansowany do stopnia kaprala podchorążego. W czasie akcji „Burza”, jako kapral obserwator, w plutonie dowodzonym przez „Bratka”, brał udział w walkach II Rejonu Walki. Po rozwiązaniu zgrupowania ujęty przez Niemców około 30 VIII 1944 r. w Połomei, zamordowany przez Wehrmacht. Pośmiertnie awansowany do stopnia podporucznika.



Polski pistolet Vis wz. 35

czyka”. Ojciec posłał sołtysa, również członka AK, po naszego lekarza do Dębicy. W tym czasie odchodziłem od zmysłów, myślałem, że jeżeli Broniek umrze, to chyba palnę sobie w łeb. Gdy później opowiadałem o tym Ojcu, przyznał się, że i on myślał o odebraniu sobie życia. Jasne, że to nie miałyby sensu, a i Bronkowi nie pomogłoby, takie jednak myśli dyktowała nam rozpacz. Lekarz przyjechał dopiero późno w nocy, bo nie można było go znaleźć. Zbadał Bronka, opatrzył i orzekł, że mamy dużo szczęścia, bo kula przeszła blisko serca – jak później stwierdzono, o półtora centymetra – a pół centymetra od aorty.

Broniek został u nas w domu, przez dwa tygodnie leżał na kozetce i w tym czasie lekarz odwiedzał go kilkakrotnie. Czuwałem przy Bronku dniem i nocą. Kosztowało mnie to sporo nerwów, zwłaszcza w pierwszych dniach, gdy spał mocno, oddychając ustami i strasznie, charcząc. Dopiero później okazało się, że Broniek miał polipa w nosie i dlatego oddychał w taki sposób. Ale go przeżyłem, nim się o tym dowiedziałem!

Zastanawialiśmy się później, jak to było możliwe, że postrzeliłem Bronka, stojącego po mojej lewej stronie, trzymając pistolet skierowany lufą w dół, w stronę stołu. Okazało się, że przy niespodziewanym wystrzale następuje wykręcenie ręki w przegubie. Sprawdziło się to także w przypadku mojego stryjka Tadeusza („Zabawa”)¹, któremu kula podczas niespodziewanego wystrzału przeszła przez lewy rękaw marynarki. Z Bronkiem, na szczęście, skończyło się wszystko pomyślnie, wyleczył się i przeszedł przeszkolenie sanitarne. W partyzantce był w plutonie Gumniska, gdzie pełnił funkcję sanitariusza. Trochę się tego wstydził, gdyż uważał, że tak silny i rośli żołnierz powinien walczyć, a nie być „łapiduchem” – jak go złośliwie nazywali koledzy. Prosił mnie, bym go zwolnił z tego obowiązku, ale ze względu na brak innego przeszkolonego sanitariusza nie mogłem spełnić tej prośby. Poprosił w takim razie, by przynajmniej ktoś inny nosił torbę sanitarną, a on sam w razie potrzeby opatrywałby rannych. Na to się zgodziłem. Torbę nosili na zmianę inni żołnierze, którzy w czasie walki mieli obowiązek znajdować się w pobliżu Bronka. Zżyliśmy się z Bronkiem i do dziś utrzymujemy ze sobą kontakt, a każde nasze spotkanie sprawia nam dużą radość. Witamy się zawsze jak bracia, połączeni więzami krwi.



Bronisław Jędrzejczyk „Kosa”
(zdjęcie współczesne)

¹ Lazarowicz Tadeusz, ps. „Zabawa”. Inżynier rolnik, brat Adama Lazarowicza. Ukończył podchorążówkę i został awansowany do stopnia plutonowego podchorążego. Był oficerem zrzutowym przy Komendzie Obwodu AK Dębica. W czasie „Burzy” brał udział w walkach II Rejonu. Awansowany 20 III 1945 r. do stopnia podporucznika.

Zrzut



Tadeusz Lazarowicz „Zabawa” (zdjęcie z lat 60.)

Na początku jesieni 1943 roku Komenda Obwodu powiadomiona została o mających wkrótce nastąpić na naszym terenie zrzutach broni i ludzi. Do ich odebrania trzeba było się specjalnie przygotować, z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. Najpierw wytypowano odpowiednich ludzi, którzy złożyli dodatkową przysięgę, jako żołnierze powołani do specjalnej służby. Trzeba było ich przygotować i przeszkolić. Jedni prowadzili nasłuch radiowy – dla pewności w kilku różnych miejscowościach, inni przygotowywali się do bezpośredniego odbioru zrzutu z lampami sygnalizacyjnymi. Trzeba było też przygotować transport podwodami z miejsca zrzutu do specjalnych magazynów broni. Całość musiała być ubezpieczona przez oddziały ubezpieczenia bezpośredniego i dalekiego. Musiała też być utworzona specjalna sieć alarmowa, która na sygnał radiowy poderwałaby do działania wszystkie te jednostki. Nad całością czuwał Ojciec, a bezpośrednim dowódcą zrzutów był jego zastępca, ppor. „Ryś” (Antoni Cwen). Po jego odejściu w lecie 1944 roku na stanowisko zastępcy inspektora w Mielcu funkcję oficera zrzutowego Obwodu pełnił stryjek, Tadeusz Lazarowicz („Zabawa”).

W lasach Braciejowej wybudowano w ziemi schrony z bali drewnianych, przeznaczone, na magazyny broni zrzutowej. Były one tak zamaskowane, że ani grzybiarze, ani nawet leśnicy nie mogli ich odkryć. O istnieniu schronów wiedziało tylko kilku ludzi, którzy je budowali oraz kilku oficerów z K.O. W ich budowie uczestniczyłem wraz z kilkoma żołnierzami z plutonu Gumniska. Również podwoły pochodziły z Gumnisk i Braciejowej. Część plutonu w sile jednej drużyny stanowiła placówkę ubezpieczającą bezpośrednio zrzutowisko.

Pierwszy sygnał o mającym nastąpić zrzucie otrzymaliśmy w listopadzie 1943 r., ale samolot nie wystartował. Następne sygnały nadchodziły w grudniu 1943 r., lutym i kwietniu 1944 r. Wszystkie z różnych powodów były od-



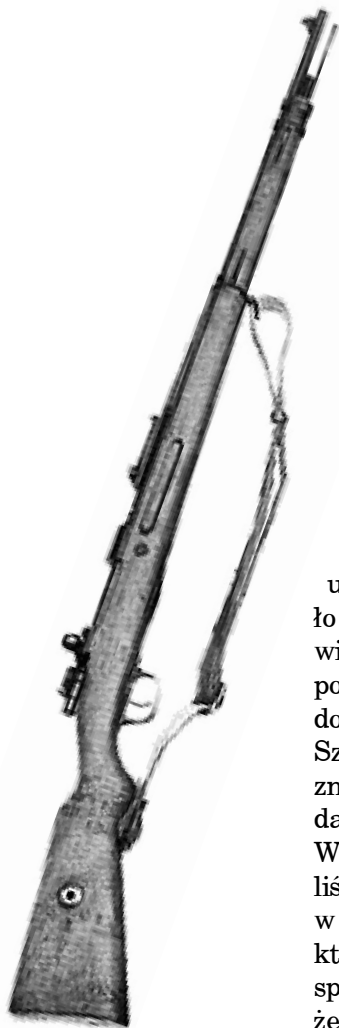
woływane. Każdy sygnał podrywał na nogi zaangażowane w akcję oddziały, które musiały przemaszerować niejednokrotnie po 20 km przez wsie, często w śniegu i na mrozie. Z takich bezowocnych wypraw wracaliśmy zmęczeni, żli i zawiedzeni. Jednak przy kolejnym alarmie znowu pędziliśmy z zapalem i nadzieją. Te nasze nadzieje spełniły się dopiero w nocy z 31 maja na 1 czerwca 1944 r.

Sygnalem do ogłoszenia pogotowia zrzutowego było nadanie przez radio Londyn określonej piosenki. Nadawano ją zwykle przed dziennikiem, około godz. 18. Jeśli piosenka została powtórzona o godz. 20, znaczyło to, że samolot wystartował. Po sygnale oddziały wyruszały na oznaczone wcześniej stanowiska. Trzeci raz grano tę piosenkę, jeśli lot był kontynuowany i w każdej chwili należało się spodziewać zrzutu. Jeśli trzeci raz piosenki nie powtórzono, znaczyło to, że samolot zawrócił z drogi i do zrzutu nie dojdzie.

31 maja nadano piosenkę po raz trzeci. Na placu zrzutowym, położonym na płaskowyżu wśród lasów pomiędzy wsiami Niedźwiada i Mała, zgromadziła się bezpośrednia obsługa odbioru zrzutu. Oficer zrzutowy, który na miejscu dowodził całą akcją, ustalał kierunek zrzutu, biorąc pod uwagę kierunek wiatru. Ustawiał ludzi wyposażonych w latarki, którzy tworzyli strzałę, wskazując pilotowi kierunek zrzutu. Sam zaś oficer zrzutowy obsługiwał reflektor, którym porozumiewał się z pilotem. Furmanki oczekujące na ładunek stały na skraju lasu.

Plac zrzutowy ubezpieczały placówki. Jedną z takich placówek, zamykającą dojazd leśną drogą na zrzutowisko, była drużyna złożona z żołnierzy plutonu Gumniska pod moim dowództwem. Wszystkie główne szosy w promieniu 15-20 km były obserwowane przez posterunki i zabezpieczone przez oddziały czuwające na wypadek, gdyby zaalarmowani Niemcy próbowali dotrzeć do miejsca zrzutu.

Handley Page Halifax Mk II
– takie samoloty dokonywały zrzutów w Polsce



W miarę upływu czasu narastało napięcie. Wszyscy staliśmy zasłuchani w nocną ciszę w oczekiwaniu na warkot silników samolotu, wzrok błądził po wygwieżdżonym niebie. Około godz. pierwszej po północy usłyszeliśmy samolot zbliżający się z południowego zachodu. Zapalono światła strzały. W pewnym momencie, gdy warkot silników wzmoął się, ujrzelśmy na tle nieba ciemną sylwetkę samolotu, różniącą się od dotychczas widzianych samolotów niemieckich. Niektórzy żołnierze odruchowo podnieśli ręce w pozdrowieniu. Ku naszej rozpacz, samolot – mimo że leciał dosyć nisko – nie zareagował na nasze światła i poleciał w kierunku Pustkowa. Słyszeliśmy strzały jakby artylerii przeciwlotniczej, po czym... usłyszeliśmy głos silników wracającego samolotu. Tym razem leciał już prosto na nas. W tym czasie oficer zrzutowy sygnalizował reflektorem.

Samolot zapalił światła pozycyjne i w chwilę później usłyszeliśmy grzechot wyrzucanych pojemników. Brzmiało to jakby ktoś kamieniami obrzucił blaszany dach. Rozwinęły się różnokolorowe czasze spadochronów: białe, żółte, pomarańczowe, zielone, granatowe – cała tęcza, kilka spadochronów rozerwało się i pojemniki zaryły się w ziemię. Szalony entuzjazm ogarnął nas wszystkich. Żołnierze wyznaczeni do zbierania pojemników pędzili wprost pod spadające ładunki. Mało brakowało, a doszłoby do wypadku. Woźnice ledwo utrzymywali spłoszone konie. Wszyscy byliśmy tak wzruszeni, że wielu płakało, sam miałem łzy w oczach. Żołnierze całowali spadochrony i pojemniki. Niektórzy po kryjomu ucinali sobie na pamiątkę kawałki linek spadochronowych. Taki duch bojowy wstąpił wtedy w ludzi, że gdyby wtedy zaatakowali nas Niemcy, chyba pojedynczo rzucilibyśmy się na całe kompanie.

Po wyrzuceniu ładunku pilot pomachał nam skrzydłami i odleciał na południe. Oficer zrzutowy odszukał spis pojemników i ich zawartości, sprawdzając, czy wszystko się zgadza. Okazało się, że brakuje dwóch skrzynek drewnianych z amunicją, które wpadły gdzieś w zboże. Dowódca zrzutu rozkazał odszukać je jednej drużynie, a całości nakazał odmarsz. O świcie znaleziono jedną skrzynkę. Drugą zaś znalazł chłop, który ze strachu przekazał ją na posterunek granatowej policji w Wielopolu. Komendantem był tam nasz człowiek, żandarm niemiecki Wilhelm Jaki („Korab”)¹, który zwrócił nam tę

1 Jaki Wilhelm, ps. „Korab”. Podporucznik, policjant niemiecki (żandarm) posterunku w Wielopolu, pracował na rzecz wywiadu AK, brał udział w zdobywaniu broni, w ubezpieczeniu zrzutu na terenie placówki Mała, w której był dowódcą miejscowego plutonu. Brał udział w walkach z Niemcami w czasie akcji „Burza”, w szeregach oddziałów AK II Rejonu Walki, gdzie dowodził III plutonem w kompanii „Ładunek”. Odznaczony Krzyżem

skrzynkę. Tej nocy na zrzutowisko o kryptonimie „Raszka” zrzucały dwa samoloty Halifax. Pilotem pierwszego był Alfons Gluba, drugi pilotowało dwóch pilotów: Henryk Jastrzębski i Jan Cholewa.

Rozwidniało się już, bo noce były krótkie (lato), gdy maszerowaliśmy, konwojując wozy z ładunkiem przez pola, lasy, a kilkakrotnie drogą koło wiejskich zabudowań. Rozbudzeni hałasem ludzie wyglądali przez okna: po raz pierwszy od lat widzieli duży oddział polskiego wojska. A myśmy, mimo zmęczenia, rozradowani śpiewali „Serce w plecaku”, „Rozszumiały się wierzby płaczące” i inne piosenki. Tak dowieźliśmy ładunek do naszych schronów. Na miejsce dopuszczeni zostali tylko wtajemniczeni.

W wigilię świąt Bożego Narodzenia 1943 r. Ojciec, jak co roku, obchodził swoje imieniny. Tym razem były one szczególnie świętowane. Przez cały dzień przez dom przewijali się z życzeniami różni ludzie. Oprócz miejscowego grona nauczycielek i mieszkańców Gumnisk i Braciejowej, życzenia składali koledzy i podwładni z AK. Książę Jabłonowski¹ z Przyborowa przysłał upolowanego kozła, z placówki Łączki przysłano drewniany rzeźbiony talerz z Orłem zrywającym kajdany. Łańcuch ozdobił obrzeże talerza, a na odwrocie była odpowiednia dedykacja.

Wieczorem zasiedliśmy do wieczerzy wigilijnej, na którą byli też zaproszeni kpt. Józef Lutak („Dyzma”) i por. Jerzy Woś („Farys”), którzy, jako poszukiwani przez rzeszowskie gestapo, zostali przeniesieni na nasz teren. Staraliśmy się złagodzić ich tęsknotę za domami rodzinnymi, którą w tym dniu szczególnie się odczuwa. Dzielać się opłatkiem, życzyliśmy im, by następne święta mogli spędzić w gronie swych najbliższych w wolnej Ojczyźnie. „Dyzma” i Farys” rewanżowali się za gościnę drobnymi upominkami pod choinkę. Po kolacji wspólnie koładowaliśmy, do późna śpiewając ze szczególnym żarem „Podnieś rękę Boże Dziecię...”. Po kołedach przeszliśmy na nasze patriotyczne pieśni oraz ulubione „Serce w plecaku” i „Rozszumiały się...”. Śpiewaliśmy też na melodię kołedy humorystyczną piosenkę: *Dzisiaj w Londynie, dzisiaj w Londynie wesoła nowina. Tysiąc bombowców, tysiąc bombowców leci do Berlina* itd. Była serdeczna, swobodna, ale i podnosząca na duchu atmosfera.



Walecznych. Po tzw. wyzwoleniu skazany na karę śmierci, zamienioną na dożywocie, przebywał w komunistycznych więzieniach do lat 70.

1 Jabłonowski Józef. Książę, właściciel Przyborowa, w czasie okupacji niemieckiej działał czynnie w „Uprawie”, zasilając finansowo AK.

Antoni Cwen „Maszynowski”

Sztandar

1 stycznia 1944 r. odbyła się w Komendzie Obwodu, tj. u nas w szkole w Gumniskach, uroczystość przekazania sztandaru Inspektoratu Rzeszowskiego AK (oprócz naszego Obwodu do tego Inspektoratu należały Obwody Kolbuszowski i Rzeszowski). Sztandar został ufundowa-





ny przez społeczeństwo Inspektoratu i miał być przechowywany przez najlepszy Obwód, a za taki został uznany nasz, dębicki (o kryptonimie „Deser”). Sztandar był piękny. Z jednej strony płatu była wyhaftowana Matka Boska Częstochowska, a w narożnikach znajdowały się herby Rzeszowa, Dębicy i Kolbuszowej. Wizerunek Matki Boskiej, z napisami „Honor” i „Ojczyzna”, ozdobiony był drogimi kamieniami pochodzącymi z darów społeczeństwa. Na odwrotnej stronie płatu był wyhaftowany biały Orzeł w koronie na czerwonym polu. Pod nim widniał napis w kształcie łuku: „Insp. Rteć” („Rteć” to kryptonim Inspektoratu) oraz daty 1939, 1943. Brzegi sztandaru zdobił haftowany zygzak.

Drzewce złożone z dwóch części zakończone było metalowym orłem. Sztandar podobał się wszystkim, robił duże wrażenie i byliśmy z niego bardzo dumni.

Sztandar Inspektoratu
Rzeszowskiego AK



Władysław Miciel „Mazepa”

Ludwik Kubik „Lucjan”

Sama uroczystość przekazania sztandaru Obwodowi odbyła się w pokojach nauczycielek, pp. Stanisławy Ratowskiej i Jadwigi Piotrowskiej. Ojciec i cały poczet sztandarowy wystąpili w mundurach wojskowych. Poświęcenia dokonał nasz kapelan, ks. Stanisław Bartosz („Mieczek”), sztandar zaś przekazał naszemu Obwodowi inspektor kpt. Łukasz Ciepliński („Pług”), który przybył na tę uroczystość w asyście kilku oficerów z dowództwa Inspektoratu, wśród nich cichociemny „Mazepa”¹. Z naszego Obwodu było obecnych kilku oficerów oraz panie z Wojskowej Służby Kobiet, które przygotowały pomieszczenia, zajmowały się sprawami kulinarnymi, a także obsługą w czasie przyjęcia. Wśród nich była moja matka.

Całą uroczystość zabezpieczał pluton z Gumnisk pod moim dowództwem. Szczegółowo opisał tę uroczystość jej uczestnik, Antoni Stańko „Pożoga” w książce „Gdzie Karpat progi...”.

W lutym kpt. „Dyzmę” i mnie wyznaczono do przewiezienia sztandaru na stałe miejsce przechowywania, do domu rodzinnego por. Ludwika Kubika („Lucjan”)² we wsi Gnojnica w Placówce „Sława”

1 Miciel Władysław Alfred. Przybrane nazwiska: Jan Konstanty Kobudziński, Władysław Orłowski, pseud. „Miot”, „Wojewoda” „Mazepa”. Kapitan rezerwy piechoty, cichociemny. Urodzony 23 maja 1912 r. w Brzostku koło Pilzna. W kampanii wrześniowej walczył w 3 psp, przez Węgry przedostał się do Francji, a po jej kapitulacji do Wielkiej Brytanii, gdzie rozpoczął służbę w 1 Brygadzie Spadochronowej. Po przeszkoleniu jako cichociemny został zrzucony w nocy 25/26 I 1943 r. na placówkę „Krzak” koło Łowicza. Skierowany do Podokręgu AK Rzeszów otrzymał przydział na oficera dywersji Inspektoratu AK Rzeszów, od V 1944 r. był zastępcą oficera dywersji Podokręgu. Uczestniczył w wielu akcjach. W razie wybuchu powstania miał objąć funkcję oficera łącznikowego z Komendą Główną AK. W lipcu 1944 r. pojechał służbowo do Warszawy, gdzie zastało go powstanie, w którym wziął udział. Zginął 6 VIII 1944 r. w walkach na Elektoralnej. Odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari V kl.

2 Kubik Ludwik, ps. „Lucjan”, „Alfred”, „Czesław”, „Juliusz”. Urodzony w 1915 r. W czasie okupacji niemieckiej był dowódcą placówki AK „Gracja” w Obwodzie

AK Dębica, w czasie akcji „Burza” dowodził kompanią w I Rejonie Walki Obwodu Dębica. Po zajęciu Rzeszowszczyzny w lecie 1944 r. przez wojska sowieckie był adiutantem inspektora Inspektoratu AK Rzeszów Łukasza Cieplińskiego. Po rozwiązaniu AK działał w organizacji „NIE”, a następnie w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj. Od jesieni 1945 r. działał w Zrzeszeniu WiN, początkowo w kierownictwie Okręgu Kraków, a następnie był w 1946 r. kierownikiem Wydziału Organizacyjnego Obszaru Południowego WiN, używając pseudonimu „Stanisław”. W IV Zarządzie Głównym WiN w okresie I – XII 1947 był kierownikiem Oddziału Organizacyjnego i Łączności. Aresztowany przez UB 9 XII 1947 r. Po trzyletnim śledztwie wyrokiem WSR w Warszawie z dnia 14 X 1950 r. skazany na dożywotnie więzienie (sygn. akt Sr. 1099/50). Zwolniony z więzienia 10 V 1957 r. pracował do 1991 r. w „Tygodniku Powszechnym” i w wydawnictwie „Znak”. W 1989 r. członek założyciel Związku Żołnierzy Armii Krajowej, prezes Zarządu Głównego tej organizacji, wiceprezes Zarządu Głównego WiN. Odznaczony przez Prezydenta Lecha Wałęsę Krzyżem Komandorskim Orderu „Polonia Restituta”. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie w dniu 17 X 1992 wydał postanowienie (sygn. akt Cn. Un. 166/92) unieważniające wyrok z 1950 r., jako skazujący za czyny popełnione w związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

(Sędziszów). Z Gumnisk do Gnojnicy jest ok. 25 km drogi przez wsie, pola i góry. Jechaliśmy na rowerach po zaśnieżonych i oblodzonych drogach. „Dyzma” wiozł zwinięty płat sztandaru przywiązany do kierownicy, a ja drzewce umocowane do ramy. Obaj byliśmy uzbrojeni w pistolety i granaty naszego wyrobu, tzw. sidolówki.

Zima w tym roku była śnieżna i mroźna. Wszędzie na polach leżała gruba warstwa śniegu, a na drogach miejscami tworzyły się zaspasy. Ponieważ staraliśmy się omijać wsie i uczęszczane szlaki, większość drogi przebyliśmy na piechotę, prowadząc rowery. Było jeszcze wcześniej rano, gdy wypadło nam zjechać z góry przez wieś Niedźwiada. „Dyzma” uznał, że wieś musimy przejechać jak najszybciej, nim się ludzie pobudzą i wyjdą na drogę. Rozpędził się i leciał z góry jak wicher. Starłem się nadążyć za nim. W pewnym momencie, prawie na środku wsi, na zakręcie, rower poślizgnął się. Runąłem jak długi. Potłukłem się, tym bardziej że upadłem na granaty, które miałem w bocznej kieszeni kurtki.

Wstałem i od razu wyjąłem granaty, żeby sprawdzić, czy coś się z nimi nie stało. Oprócz wgniecenia granat miał skrzywioną i naderwaną szyjkę zapalnika. Nasłuchiwałem: syczy czy nie syczy? Gdyby syczał, wyrzuciłbym go do rzeczki, płynącej wzdłuż drogi. Nie syczał, schowałem go więc do kieszeni i wsiałem na rower. „Dyzma” w tym czasie dojechał już do końca Niedźwiady i nie mogąc się mnie doczekać, zawrócił i jechał na spotkanie ze mną. Gdy mnie ujrzał, zaczął się śmiać, jaki ze mnie oferma.

Następną wieś, Łączki Kucharskie, ominęliśmy, prowadząc rowery przez ośnieżone pola. Tak doszliśmy do zamarzniętej, wąskiej, ale głębokiej rzeczki. W pobliżu nie było żadnego mostku ani kładki. Trzeba było przejść po kruchym lodzie. „Dyzma” pouczył mnie, jak mam to zrobić, a więc: rozpędzić się i trzymając rower ślizgiem przelecieć na drugi brzeg. Sam spróbował pierwszy i udało mu się. Za nim słycać było tylko trzask pękającego lodu. Udało się i mnie. Dalej musieliśmy iść przez łąki, na których stała przymarznięta woda. Po kilku krokach lód się załamał i faktycznie szliśmy w płytkiej wodzie. W paru miejscach było jej jednak tyle, że przelewała się nam przez cholewy butów.

Po przekroczeniu szosy Ropczyce-Wielopole zaczęliśmy się wspinać polami w górę. „Dyzma” lubił chodzić „na kierunek”. Wytyczył trasę: „Musimy się znaleźć pod krzyżem na górze” i ruszył prosto na przełaj, nie wybierając drogi. Omijał jedynie duże parowy, mniejszymi się nie

W pewnym momencie, prawie na środku wsi, na zakręcie, rower poślizgnął się. Runąłem jak długi. Potłukłem się, tym bardziej że upadłem na granaty, które miałem w bocznej kieszeni kurtki.

przejmując. Podziwiałem jego siłę, wysportowanie, wytrzymałość.

W domu pp. Kubików po przekazaniu sztandaru zostaliśmy poczęstowani pierogami, odpoczęliśmy krótko i ruszyliśmy z powrotem. „Dyzma” zatrzymał się w szkole w Niedźwiadzie, gdzie miał do załatwienia jakieś sprawy organizacyjne, a ja udałem się do domu. Gdy tam dotarłem, z radością zdjąłem przemoczone buty, zjadłem coś i położyłem się na kozetkę okropnie zmęczony – przebyłem w tym dniu 50 km.

Poleżałem może ze 20 minut, gdy do pokoju wpadł Ojciec, mówiąc, żebym wstawał, bo zapowiedziany jest zrzut. Jęknąłem i widocznie skrzywiłem się, gdyż Ojciec krzyknął „Powstań i odmarsz!”. Zerwałem się natychmiast i odpowiedziałem „Rozkaz”. Ojciec dodał jeszcze: „Co ty sobie myślisz! Jeżeli trzeba, to twoim obowiązkiem jest oddać nawet życie za Ojczyznę”.

Włożyłem inne buty i żegnany przez Mamę pojechałem rowerem na punkt alarmowy na Braciejową do Jędrzejczyków pod Berdechem. Wkrótce wyruszyliśmy na wyznaczoną koncentrację oddziałów zabezpieczających zrzut. Wyznaczono nam stanowisko w pobliżu Łączek Kucharskich przy drodze, którą tego dnia przechodziłem w tę i z powrotem. Zmęczony byłem bardzo, ale podniecenie zrzutem i pamięć słów Ojca dodawały mi sił. Niestety, trzeciego sygnału radiowego nie było i wracaliśmy do domu z niczym. Byłem już tak zmęczony, że ledwo ciągnąłem nogi. Byłem głodny, a z pragnienia zjadałem śnieg. Po pewnym czasie rozbolał mnie żołądek i musiałem zniknąć za krzaczkami. Ojciec, widząc moje zmęczenie, hamował marsz i starał się iść koło mnie. W tej trosce widziałem jego ojcowską miłość. Wybaczyłem mu jego poprzednie słowa. Nie miałem żalu o to, że szafował moim życiem, ale o to, że sądził, iż mimo jego wychowania mogę myśleć inaczej.

*Jeżeli trzeba, to
twoim obowiązkiem
jest oddać nawet
życie za Ojczyznę.*